# CIERPLIWOŚĆ TO POŁOWA SUKCESU

**(Inf.wł.)** Na łyżwiarza raczej nie wygląda. Ale po lodzie porusza się niczym błyskawica. I nie wiadomo, skąd ten niepozornie zbudowany chłopak bierze tyle sił. Robert Grincewicz (na zdjęciu) wie jednak, że atletyczna figura nie przesądza o sportowym sukcesie. Zwłaszcza w „Złotym Krążku", gdzie potrzebne są raczej spryt i szybkość. Piątoklasista Robert nie stawał jeszcze na podium, nie zdobywał medali. Wierzy jednak, że i on wystartuje kiedyś w poważniejszych zawodach i wspólnie z kolegami podtrzyma tradycje sokólskiej Szkoły nr 2, której jest uczniem. „Dwójka" od lat należy przecież do ścisłej krajowej czołówki w konkurencjach łyżwiarskich. Jej reprezentanci specjalizują się głównie w „Błękitnej Sztafecie" i „Złotym Krążku". Są imprezy, gdzie sokółczanie nie mają sobie równych. Dyrektor szkoły, pan Zbigniew Steckiewicz, już nie pamięta wszystkich zwycięstw swoich podopiecznych. Twierdzi zresztą, że najważniejsze są osiągnięcia aktualne i zapał do systematycznej roboty.

Podobnego zdania jest Robert i z pasją śmiga między ustawionymi na lodzie chorągiewkami. Wie, że cierpliwość to połowa sukcesu i za dwa lata ma szansę na udział w ogólnopolskich finałach. Już dziś należy do najlepszych łyżwiarzy szkoły. Sądzimy, że na tym nie poprzestanie. Uczniowie „dwójki" nie mają przecież zwyczaju pozostawania za konkurentami.

**(zp)**

Fot. **Z Przybyłowski**

WTOREK Nr 35 88-03-22 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

# TO WAM SIĘ SPODOBA

## KATARINA MÓWI ADIEU!

str. 5

- Już dziś zamknięcie BAZARU
- Już wiemy kto zwyciężył...
- Już pakujemy nagrody!

str. 3

str. 4

## O ANIELSKIEJ CIERPLIWOŚCI, SKRZYPCACH STRADIVARIUSA ORAZ SMYKACH Z FERNAMBUKA

CO DALEJ ÓSMA KLASO

## Tylko w marcu możesz skorzystać z telefonicznej poradni zawodowej „Świata Młodych"

Przypominamy wszystkim tegorocznym ósmoklasistom!

**Do 31 marca br. w każdy wtorek i czwartek, w godz. 15.30 — 17.30 przy redakcyjnym telefonie**

**21-47-06**
**Warszawa**

**pełni dyżur psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.**

Jeśli macie wątpliwości co do wybranego przez siebie przyszłego zawodu, nie wiecie na jaką zdecydować się szkołę średnią — skorzystajcie z możliwości konsultacji z fachowcem, który doradzi, podpowie, poinformuje.

## ŚWIADECTWO ZWĘGLONYCH SEKWOI

**(PAP).** Badania rocznych przyrostów drewna pozwalają obecnie odkryć wiele tajemnic z przeszłości klimatycznej Ziemi. Szczególnie, jeśli pnie drzewne zachowały się z odległych epok w warstwach torfu i węgla.

Takie badania prowadzone są na Spitsbergenie. Tamtejsze złoża węgla kamiennego powstawały w klimacie tropikalnym, w okresie od 65 do 40 milionów lat temu. Występowały wtedy bardzo duże wahania temperatury.

W węglu znaleziono dobrze zachowane pnie sekwoi, rosnących dziś w Kalifornii i w południowych Chinach, a także niektórych gatunków palm. Są to drzewa nie znoszące mrozów. Ślady rocznych przyrostów drzew pozwalają jednak stwierdzić teraz, że w okresie ich życia temperatura otoczenia wielokrotnie spadała w pobliże zera. Gwałtownie zmieniała się również wilgotność atmosfery. Ponieważ sekwoje są wyjątkowo długowieczne, ich pozostałości w spitsbergeńskim węglu pozwalają śledzić zmiany klimatyczne w ciągu tysięcy lat. Zmiany te następowały wówczas o wiele gwałtowniej niż obecnie. Przyczyny tego zjawiska nie są znane.

## NAJPIĘKNIEJSZY WITRAŻ ŚWIATA

Kraków nie może narzekać na brak problemów związanych z renowacją zabytkowych obiektów. Właśnie kolejnym takim problemem są stare, głównie secesyjne witraże, tak w obiektach świeckich jak i sakralnych, wymagające natychmiastowej interwencji konserwatorów.

W podwawelskim grodzie od kilku lat działa konserwatorska pracownia specjalizująca się właśnie w tej dziedzinie. Tu między innymi odnawiano witraże z Grand Hotelu, a także unikatowe w Europie — z synagogi „Tempel". Kierujący pracownią pan Leszek Heine jest również autorem konserwacji niezwykle cennych witraży Stanisława Wyspiańskiego z kościoła ojców Franciszkanów. Witraż „Stań się", nazywany również „Bóg-Ojciec", jest najpiękniejszym — jak twierdzi pan Heine — witrażem świata. Właśnie począwszy od wiosny pracownia konserwatorska przystąpi do jego renowacji. Na zdjęciach — z lewej witraż „Stań się", obok pan Leszek Heine.

Fot. **CAF**

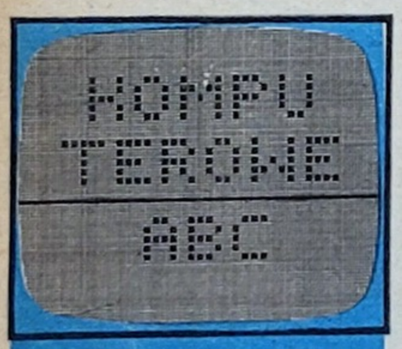


Redaguje LECH BĄK

KROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

## LISTY

W dzisiejszym odcinku przedstawię listy czytelników oraz odpowiedzi na nie. List braci Piotrowskich bardzo mnie zaciekawił i chyba zasługuje na uwagę wszystkich.

*„Panie Redaktorze!*

*Przeczytawszy artykuł „Poznajemy komputery" z dn. 87-12-15 postanowiliśmy napisać do Pana. Artykuł Pański dotyczył kalkulatorów Hewlett — Packard co wzbudziło nasze zainteresowanie. Jednakże nie było żadnej informacji dotyczącej kalkulatora HP 41C, którego jesteśmy posiadaczami. Wspólnie z bratem paramy się programowaniem, aczkolwiek nic bliższego o nim nie wiemy. Dlatego prosimy Pana o udzielenie nam bliższych informacji o HP 41C. Posiadamy kilka programów użytkowych oraz gier rozrywkowych na ten kalkulator. Posiadamy sprzęt peryferyjny: drukarkę termiczną (firmy Hewlett — Packard) oraz czytnik kart. Jesteśmy zainteresowani kupnem dodatkowej pamięci, co pozwoliłoby rozszerzyć możliwości tego kalkulatora.*

*K. T. Piotrowscy*
*Przyranie 31*
*62-831 Korzeniów*
*woj. kaliskie".*

Bardzo mi przykro, że nie będę mógł odpowiedzieć na pytania zadane w liście. Nie znam tego typu kalkulatora i nie widziałem w dostępnej mi literaturze jego — choćby podstawowego — opisu. Myślę, że na temat oprogramowania tego kalkulatora Wy dwaj moglibyście o wiele więcej powiedzieć niż ja. Ja nigdy nie miałem tego typu kalkulatora w ręku, Wy natomiast bawicie się nim od jakiegoś czasu. Może spróbujecie zaprezentować to, co o nim wiecie lub jakąś grę? Wydaje mi się bardzo ciekawą rzeczą zaprogramować specjalistyczny kalkulator do zupełnie innych celów — rozrywki. Jedyne co mógłbym Wam zaproponować to źródła, w których być może coś na temat Waszego HP 41C będzie napisane. Najlepszym jest „HP Journal", czasopismo (w języku angielskim!) wydawane przez firmę Hewlett — Packard, w którym opisuje się jej produkty. A może ktoś inny z czytelników ma doświadczenia z nietypowym wykorzystaniem programowalnych kalkulatorów? Jeśli tak, to napiszcie do „ŚM".

* * *

Tomasz Czuryło w swoim liście przedstawił procedury, które mogą być pomocne dla innych użytkowników mikrokomputera ZX Spectrum.

*„Szanowny Panie Redaktorze!*

*Mam lat 15. Język BASIC znam bardzo dobrze. W obecnym czasie nie mam komputera, lecz trzy razy w miesiącu uczęszczam na kółko komputerowe w naszej szkole. Szkoła ta jest zaopatrzona w dziesięć mikrokomputerów ZX Spectrum+, spośród których „na*

Cd. na str. 2

## POZNAJEMY KOMPUTERY

# POWERTEK

To nie jest komputer. To nie jest nawet urządzenie peryferyjne do komputera. Jednak jest ono bardzo ważne. Jest to urządzenie podtrzymujące zasilanie w momencie gdy zabraknie prądu w sieci. Jeśli ktoś z Was stracił program, który przez godzinę pracowicie wpisywał — bo akurat wyłączono prąd — to wie, jak bardzo pożyteczne może być takie urządzenie. W niektórych zastosowaniach mikrokomputerów jest ono wręcz niezbędne. Aby mogło ono mieć zastosowanie przy komputerach, jego reakcja (przełączenie zasilania sieciowego na akumulatorowe) musi być błyskawiczna — w czasie nie dłuższym niż kilka milisekund.

# MAMA, TATA I JA

## Nie mam większych marzeń

Moją rodzinę uważam za prawie doskonałą. Mieszkam w małym miasteczku. Jestem jedynaczką. Zarówno tata jak i mama pracują. Jednak zawsze znajdzie się czas na wspólną dyskusję. W domu czuję się bardzo dobrze. Atmosfera zawsze jest miła. W jednakowym stopniu znajduję wspólny język z mamą jak i z tatą. Czasem trudno mi jest sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Uczę się w Liceum Ogólnokształcącym, mam bardzo dobre warunki do nauki. Nikt mi nigdy nie przeszkadza... W przyszłości chciałabym założyć swoją rodzinę. Chcę, by była ona stworzona na wzór mojej obecnej. Nie mam nawet żadnych większych marzeń, ponieważ większość z nich już została spełniona.

**Czandra**

## Och! Mieć takich rodziców jakich ma Madzia...

Właśnie w tej chwili do pokoju wszedł mój tato z krzykiem, że rano przyprowadzam do domu koleżanki, po których trzeba sprzątać (oczywiście nabłocił mój brat). Mój rodzinny dom to „dom wariatów" (zresztą tak o nim mówią sąsiedzi).

Na dole mieszka pani Grażyna z dziećmi, która prawie codziennie je maltretuje tak, że aż ludzie stają przed domem. A moja mama... nic, jakby nic się nie działo: przykłada słuchawki lekarskie do podłogi i śmieje się, jak gdyby miała z czego. Najbardziej dobija mnie mój tatuś, gdy też wrzeszczy na mnie za czwórkę. A w dodatku uczę się bardzo źle! Mam prawie same „bańki", odkąd przenieśli mnie za karę do innej budy.

Jestem inna od wszystkich dziewcząt: łażę po drzewach, noszę wytarte spodnie, wagaruję, gram w pingla, „w nogę". Należę do naszej paczki, w której są sami chłopcy (wyjątek ja i moja przyjaciółka). Nie cierpię miasta! Kocham wieś i właśnie tu mieszkam. Chodzę do kina, na basen, uwielbiam dyskoteki, ponieważ tam mogę oderwać się od szkoły i kłopotów z rodziną. Nienawidzę szkoły!

Rodzina, do której należę, wcale nie spełnia moich oczekiwań. Mój dom rodzinny to druga szkoła! Spośród mojej rodziny wzorem dla mnie jest tylko mój starszy brat Rafał. Właśnie jemu mogę całkowicie zaufać i zwierzyć się. To on jest moim przyjacielem.

Gdy będę miała własną rodzinę, nigdy nie będę postępować tak jak moi rodzice. Będzie panowała miłość, przyjaźń i serdeczność. Moje dzieci będą uczyły się dla siebie i dla własnego dobra, a nie dla mnie. Najbardziej jest mi głupio, kiedy przyjdą po mnie koledzy, a mama każe mi: zamknąć okno, podnieść długopis, zmyć naczynia, odkurzyć pokój, wyłączyć magnetofon itp.

Z natury jestem bardzo wesoła. Gdyby nie atmosfera, jaka panuje w moim domu, byłabym całkiem normalną dziewczyną (a do takich się nie zaliczam)... Ale mimo to kocham rodziców, dlatego po prostu, że nimi są.

Pozdrawiam wszystkich grubasów, piegusów, rudzielców oraz tych, dla których własny dom rodzinny z czasem staje się koszmarem i tych, którzy mają całkiem fajną rodzinę.

**Mała**

P.S. Może rodzice po wydrukowaniu tego listu zrozumieją, że jest nam w domu okropnie, gdy patrzymy na wspaniałych rodziców naszych kolegów: Magdy, Sylwii czy Agi?

## Wymagający ale i wyrozumiali

Rodzina to mama, tata, ja i siostra o połowę młodsza ode mnie. W moim domu nie ma papierosów, alkoholu ani kłótni czy „cichych dni" między rodzicami. Istnieje za to coś takiego jak równouprawnienie, ciepła atmosfera. Jest dużo zieleni (kwiatów doniczkowych) i kilka zwierzaczków. Tata bywa poważny, zapracowany, nie łatwo wyprowadzić go z równowagi. Jest tzw. złotą rączką. Jeśli trzeba, także gotuje, piecze ciasto, pierze i sprząta. Mama też dużo potrafi. Np. nie czeka na powrót taty z pracy, gdy zepsuje się żelazko, czy trzeba wymienić żarówkę lub bezpiecznik. Potrafi naciągnąć łańcuch przy rowerze i wytapetować mieszkanie. Dla mamy chyba nie ma rzeczy niemożliwych.

Może to wyda się dziwne, bo jestem chłopakiem, ale moim autorytetem jest właśnie mama. Do niej mogę zwrócić się z każdą sprawą, zwierzyć się. Spokojnie wysłucha i zawsze znajdzie dobre wyjście z sytuacji. Nie cierpi kłamstwa i niedotrzymywania słowa. Nigdy mnie nie zawiodła i nie zdarzyło się jeszcze, żeby odwlekała jakąś obietnicę. Oczywiście czasem pokrzyczy na mnie z powodu bałaganu w moim „królestwie", ale chyba nikt nie uwierzy, że 13-letni chłopak bałagani celowo. Ja w swoim pokoju zawsze znajdę to, co jest mi potrzebne, ale mama lubi ład i porządek. Ma też poczucie humoru, lubi pofiglować ze mną i siostrą, pograć w badmintona, pojeździć z nami rowerem i nigdy od mamy nie usłyszałem, że jestem starszy, więc muszę ustąpić siostrze i być dla niej wyrozumiały. Jesteśmy równo traktowani i potrzebni rodzicom. Mama, tak jak tata, pracuje fizycznie, ale nigdy nie narzeka na zmęczenie.

Rodzice nie zarabiają dużo. Nie mamy samochodu, telewizora kolorowego. Nie mamy ciuchów z butiku ani z Pewexu, ale czy to ważne? Moi rówieśnicy, którzy to wszystko mają, na pewno nie są szczęśliwsi ode mnie, od mojej siostry. Na pewno niejeden chłopak oddałby wiele za takich rodziców, jakich ja mam.

Dzięki mamie należę do kilku kół zainteresowań. Przekonała mnie, że warto. Uczę się dobrze. Moja średnia ocena to 4,8. Mama co tydzień, w sobotę, sprawdza nam dzienniczki, czystość zeszytów i książek. Interesuje się naszym życiem szkolnym, „wpada" czasem do wychowawczyni, aby dowiedzieć się, czy jesteśmy aktywni na lekcjach, czy nie ma z nami kłopotów. To właśnie mama w odpowiednim czasie kupiła mi książki na temat dojrzewania itp., wyjaśniła siostrze, że nie powinna śmiać się z moich kłopotów z głosem; akurat przechodzę mutację.

Moi rodzice są oszczędni, wymagający i wyrozumiali. Jeśli to konieczne, karzą, ale nigdy biciem.

**„Gabi" (członek LR)**

## Mama jest lekarzem

Rodzinę mam ogromną i prawie wszyscy mieszkamy w tym samym mieście. Chyba nietrudno sobie wyobrazić, jak wyglądają Święta Bożego Narodzenia, kiedy wszyscy zbierają się przy wigilijnym stole. Co prawda temat LR ogranicza się do najbliższej rodziny, ale ja opiszę nie tylko mamę, tatę i siebie. Oczywiście nie pokuszę się o przedstawienie całej rodziny, bo zajęłoby to zbyt wiele czasu...

Mama jest lekarzem w szpitalu dziecięcym. Pracuje często przez całą dobę (dyżury) po to, żeby mnie i mojej siostrze było jak najlepiej. Mama jest rozwiedziona, dlatego jest jej trudniej niż innym kobietom. Mimo zmęczenia domowymi obowiązkami i pracą każdą wolną chwilę spędza z nami. Np. w czasie ferii jeździmy na wycieczki, chodzimy do muzeów, do teatru, kina i filharmonii. Znajduje też jeszcze czas, żeby zadbać o siebie. Zawsze jest ładnie ubrana i uczesana, często się śmieje. Jednak, gdyby nie pomoc babci wolnego czasu byłoby znacznie mniej.

Babcia (mama mamy) nie wygląda jak bajkowa babcia z ilustracji książkowych, ale na pewno jest znacznie bardziej wspaniała! Zamiast robić na drutach — szyje na maszynie, zamiast siedzieć w bujanym fotelu — krząta się po kuchni. Często też „wystoi" w kolejce jakieś wspaniałości. Opiekuje się także chorym dziadkiem.

O dziadku krótko — jest wspaniały i kochany! A jest jeszcze jedna „babcia". Dlaczego w cudzysłowie? Dlatego że nie jest moją prawdziwą, lecz „przyszywaną" babcią. Po prostu jest to niania, która zajmowała się mną, kiedy byłam mała. Kazała wtedy na siebie mówić „babciu" i tak już jest do dziś. Często ją odwiedzam, a ona zawsze znajduje czas na rozmowę, uśmiech, ze spiżarki wyciąga jakiś smakołyk.

Teraz ojciec. Nie, nie tata. Ojciec. Odszedł, kiedy miałam dwa lata i teraz odwiedza mnie i siostrę raz na miesiąc. Nie czuję do niego żadnego przywiązania. I wcale nie jest mi z tego powodu źle i nie zanosi się na to, żeby miało się to niekorzystnie odbić na mojej psychice. A przecież często mówi się, że ktoś „jest zły, bo jest z rozbitej rodziny".

Mam jeszcze siostrę — Elę. Ma 11 lat. Czasami jest złośliwa, ale ogólnie to całkiem do zniesienia. I na koniec ja — 15-latka z dużą fantazją i milionem marzeń. Niektóre dotyczą właśnie mojej przyszłej rodziny. Jaka ona będzie? Chciałabym, żeby była taka jak moja obecna, tylko z jednym wyjątkiem, chciałabym mieć dobrego męża, żebym nie musiała się męczyć tak jak moja mama.

**„Pustułka" Kielce**

# REDAKCYJNA POCZTA

## Wymarzyłam sobie ideał...

Opiszę mój ideał chłopaka. Chodziłam już z chłopakami i mam wielu kolegów, ale żaden mi nie odpowiada. Na razie czuję się bardzo samotna. Myślałam, że z przejściem do szkoły średniej poznam tego wymarzonego, ale na razie moje oczekiwania nie spełniają się.

Chciałabym poznać chłopaka, który przede wszystkim nie paliłby i nie pił alkoholu. Poza tym nie musiałby być piękny, przystojny czy też przyobleczony w zagraniczne ciuchy, ale też nie lubię ludzi, którzy nie dbają o swój wygląd.

Marzę o kimś, z kim mogłabym pójść zarówno do kina, jak i do opery, a może nawet i do filharmonii. Z kim mogłabym porozmawiać o muzyce, książkach, swoich kłopotach; a przede wszystkim o kimś, kto nie żądałby żadnych „dowodów miłości", przed kim nie musiałabym udawać kogoś innego, niż jestem w rzeczywistości. Po prostu chciałabym znaleźć prawdziwego przyjaciela.

Wiem, że wymarzyłam sobie nieprawdopodobnie nienaganny ideał i że nigdy nie znajdę kogoś takiego, ale w końcu każdy ma jakieś słabostki i pewnie będę musiała to uwzględnić.

**Iza**

## Jak pokonać lęk?

Wkrótce, jak wielu, będę zdawała egzaminy do szkoły ponadpodstawowej. Wiele się nasłuchałam od moich starszych koleżanek, że I klasa liceum jest straszna: nowa klasa i nauczyciele oraz dużo większe i odmienne wymagania niż w podstawówce. Najbardziej boję się nowych kolegów i koleżanek. Jestem trochę dzikuską i boję się nieznanych ludzi, lęk mój wzrasta gdy czytam w „ŚM" listy różnych osób nieakceptowanych przez nową klasę.

Co mam zrobić, żeby pokonać lęk i żebym nie czuła się odtrącona? Bo to przecież bardzo ważne jak zachowa się człowiek w nowym środowisku, jak zareaguje i co powie. Każdy jest wtedy bacznie obserwowany i oceniany przez otoczenie. Chciałabym bez specjalnych konfliktów zostać zaakceptowana i akceptować innych. Tak jak już napisałam, jestem nieśmiała i często nie wiem o czym mówić z człowiekiem, którego pierwszy raz widzę na oczy. W zasadzie nie lubię różnego rodzaju zabaw towarzyskich, zwłaszcza dyskotek. Wolę słuchać muzyki niż tańczyć. Parę razy próbowałam się przemóc i pójść na dyskotekę szkolną, ale to mi się nie udawało. Po prostu wstydzę się tak dużej grupy ludzi. Koleżanki, bardziej lubiące się bawić ode mnie, dziwią się mojemu zagrzebywaniu w książkach, umiłowaniu baletu i muzyki poważnej. One nie są do tego przyzwyczajone. W sumie jestem chyba najpoważniejszą dziewczyną w klasie, co nie znaczy, że nie lubię się śmiać.

**J.**

**OD REDAKCJI: Mamy następującą propozycję: może nie byłoby od rzeczy, gdyby starsze koleżanki i koledzy (uczennice i uczniowie szkół średnich) zechcieli opisać swoje wrażenia i pierwsze przeżycia w nowych szkołach. Jak pokonywaliście trudności? Jakie były Wasze porażki! A co z sukcesami? Pisząc szczerze i... dużo, z pewnością pomożecie „J" oraz wielu, wielu innym podobnym jej „dzikuskom" i „dzikusom". (bs)**

*Cd. ze str. 1*

*chodzie" jest tylko sześć, oprócz komputerów mamy także dwie duże drukarki pracujące w systemie CENTRONICS* ***(jest to jeden z typów złącza równoległego bardzo często stosowany przy podłączaniu drukarek do mikrokomputerów — przypisek L. B.)*** *oraz dwie stacje dysków firmy NEC.*

*Spośród mojego dorobku przysyłam kilka podprogramów mogących znaleźć zastosowanie w większych programach.*

*Pierwszy z nich umożliwia szybką zmianę atrybutów całego ekranu to znaczy zmianę kolorów atramentu i papieru* ***(koloru linii, którymi rysujemy oraz tła — przypisek L. B.)*** *bez potrzeby czyszczenia ekranu.*

*Drugi podprogram rysuje wykres funkcji cosinus (lub sinus jeśli zmienimy w linii 20 COS na SIN).*

*Trzeci podprogram umożliwia wykonanie rysunków sterując czterema klawiszami: P — w prawo, O — w lewo, G — w górę, A — w dół.*

*Czwarty z podprogramów jest przydatny użytkownikowi drukarki. Jest to program kopiujący zawartość ekranu ZX Spectrum na drukarkę. Program ten działa na wszystkich typach drukarek, a jest bardzo przydatny użytkownikom drukarek pracujących w systemie Centronics nie posiadających komendy COPY* ***(to nie całkiem jest prawda, przeczytaj odpowiedź na list — przypisek L. B.)****. Procedurę kopiowania zawartości ekranu uruchamia się poprzez rozkaz:*

*RANDOMIZE USR 32450*

*Wszystkie te programy można nagrać na kasetę komendą SAVE „nazwa" LINE nr*

*gdzie nr jest numerem linii, od której po załadowaniu programu ma samoczynnie startować.*

*...*

*z komputerowym pozdrowieniem*
*Tomasz Czuryło*
*Lubin, ul. Pawia 48/10*
*woj. legnickie."*

Najpierw kilka uwag wyjaśniających moje dopiski w liście Tomasza. Centronics jest to system przesyłania danych. Jest w tym standardzie opisane: jakie mają być wtyczki, ile ma być kabli, co na którym kablu jest przesyłane, jak są przesyłane informacje. Jednym słowem sposób przesyłania danych. Nie jest natomiast podane jakie informacje są przesyłane. Sposób sterowania drukarką zależy od jej typu, od zbioru rozkazów jakie ta drukarka rozumie, a więc od danych, a nie sposobu ich przesłania. Tomaszu musisz nam dostarczyć więcej wiadomości na temat tego programu, drukarki, a być może wystarczy że wyjaśnisz, co rozumiesz pod pojęciem „system Centronics".

Faktycznie doskonale znasz język BASIC, doskonale znasz komputer ZX Spectrum, ale to jest jeszcze mało. W ABC chodzi nam przede wszystkim o algorytmy, o ciekawe pomysły: co można zrobić za pomocą komputera? Tomaszu do dzieła: wymyśl ciekawy program! To naprawdę nie jest trudne.

Jeśli piszesz program w języku BASIC i w dodatku wykorzystujesz własności danego typu komputera nie mające swoich odpowiedników w innych rodzajach, to twoim programem będą zainteresowane tylko osoby posiadające „Twój sprzęt". Chciałbym, żeby każdy program zamieszczany w ABC dał się uruchomić na dowolnym typie komputera. Namawiam Was, abyście przysyłane programy pisali w LOGO (lub polskim LOGO). Język ten jest bardzo łatwy do nauczenia i w dodatku język LOGO w każdej implementacji jest prawie taki sam, co daje nam pewność, że nasz program można będzie uruchomić zarówno na Spectrum jak i na Commodore czy na Atari.

```
5 REM ---- PODRPOGRAM 1 -----
10 INPUT "KOLOR ATRAMENTU" ; A
20 INPUT "KOLOR TLA "; t
30 LET b = 8*t + A: INK A
40 FOR i=22528 TO 23320
50 POKE i,b
60 NEXT i
```

```
5 REM ---- PODRPOGRAM 2 ------
10 FOR i = 0 TO 225
20 PLOT i,88+87*COS(i* PI/128)
30 NEXT i
```

```
5 REM ---- PODRPOGRAM 3------
10 POKE 23658,8
20 PLOT 100,100
30 LET x=x+((0 OR IN 57342 = 189) AND x<255)
   - (( 0 OR IN 57342=190) AND x>0)
40 LET y=y+((0 OR IN 64510 = 190) AND y<175)
   - (( 0 OR IN 65022=190) AND y>0)
45 PLOT x,y
50 GOTO 30
```

```
5 REM ---- PODRPOGRAM 4 ------
10 CLEAR 32449
20 FOR i = 32450 TO 32455
30 READ a: POKE i,a
40 NEXT i
50 DATA 243,6,192,195,175,14
```

**Ukazał się i... zniknął. Tak wyglądało specjalne wydanie „Świata Młodych". Specjalnie na ferie zimowe. Ponad 200 000 egzemplarzy.**

A do redakcji „Świata Młodych" już od 10 lutego zaczęli listonosze przynosić worki kartek.

HURRRA!

„Genialne! Doskonałe!" — **Maciej Pięsta, Łódź**

„Świetny!" — **Joanna Chadrys, Kamienna Góra**

„To jest szałowe!" — **Karolina Krychowska, Poznań**

„Bardzo dobry! Proszę częściej!" — **M. Utto, Wrocław**

„Fantastyczny! Wspaniały (ale trochę drogi!)" — **Małgorzata Patyna, Sępólno Kr.**

„Bazarowi duży plus. Oby tak dalej..." — **Piotr Rylik, Skierniewice**

„Bazar zawsze!!!" — **Mateusz Przyłęcki, Kietrz**

„Całe ferie spędziłam w domu. Z Bazarem. Dziękuję!" — **K. Progulski, Miechów**

„Jestem »za«. Chcę, aby Bazar częściej był otwierany" — **Magdalena Kamińska, Olsztyn**

„My chcemy Bazar!" — **Jacek Jaworski, Warszawa**

„Bazar jest wspaniały. Częściej otwierać!" — **Krzysztof Garsztka, Jastrzębie-Zdrój**

itd, itp. Ponad 8 tysięcy „plusów" czyli ponad 8 tysięcy głosów „za" Bazarem i 6 (sześć) „minusów".

Wśród głosujących „za" i „przeciw" rozlosowano:

● 5 czapeczek „Świata Młodych". (**Sławomir Bieszczad** — Siewierz, **Sebastian Przybyszewki** — Gdynia, **Tomasz Bałwas** — Kędzierzyn-Koźle, **Zygmunt Waśko** — Sędziszów Młp., **Maciej Witczak** — Gubin.)

● 5 książek wydawnictwa MAW. (**Mariusz Bernatowicz** — Augustów, **Katarzyna Dzik** — Bochnia, **Ireneusz Pęczek** — Wojków, **Marta Zemła** — Katowice, **Dominika Danka** — Łódź-Widzew.)

**„Jeśli Bazar zyska przychylność naszych klientów, będzie częściej otwierany"... obiecywaliśmy.**

**ZYSKAŁ!**

**Będzie otwierany!!!**

**Już lada dzień ukaże się BAZAR z grami planszowymi (8 stron — 8 gier). W czasie letnich wakacji też będzie BAZAR. Podobny do zimowego. Z towarem extra. I dla młodszych i starszych. I z większą ilością nagród. Zgodnie z życzeniami P.T. Klientów!**

# KONKURSY

## Kto to?

**Sympatyczny prawie 40-latek — lada dzień będzie obchodził 39 urodziny. Kawaler trzech orderów. Przyjaciel znacznie od siebie młodszych.**

**Sporo wie. Ciągle chce być lepszy niż jest. Lubi kolory, harcerzy i hobbistów. Głosi pochwałę odwagi, prawdomówności, wiedzy.**

**Uwielbia dostawać listy — na wiele odpisuje, wszystkie z zainteresowaniem czyta.**

**Martwi się, że nie jest tak ładny, jak by chciał. Cieszy się, że jest na ogół znany i popularny...**

**Tak! Tak! To „ŚWIAT MŁODYCH".**

**7 lutego skończył 39 lat, zaczął czterdziestkę.**

Ponad 40 kg prawidłowych odpowiedzi. A prezent — niespodziankę wylosowała ta kartka:

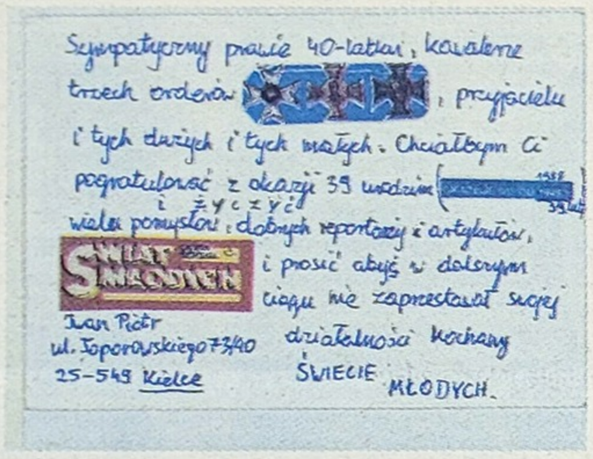


Prawie Czterdziestolatek dziękuje za życzenia, gratulacje, uściski, pozdrowienia, całusy. I za pocieszenia też!

„Nie martw się urodą, dla mnie jesteś mądrym i ciekawym pismem. Możesz być dumny..." — **Artur Jaskot,** Warszawa

„Lubię Cię takim, jakim jesteś" — **Mariusz Dym,** Kalisz

„Należy Ci się i 100 orderów" — **Magda Martin,** Wałbrzych

„Bezpodstawnie się martwisz, że nie jesteś ładny" — **Krzysztof Robak,** Siemianowice

itd, itp. Wszyscy dziennikarze puchli z dumy, czytając setki podobnych pochwał, ale zaraz potem Redaktor Naczelny zrobił ocenę tygodnia i znowu okazało się, że jest dużo braków.

W „Bazarze" też były trzy poważne, okropne błędy. Bardzo się za nie wstydzimy. Obiecujemy — **w następnym „Bazarze" nie będzie!**

Przepraszamy i dziękujemy za uwagi i krytykę (słuszną!).

Specjalne prezenty rozlosowane zostały wśród autorów — krytykantów.

Książki wysyłamy: **Joasi Stachowiak** ze Szczecina, **Hali Goral** ze Starościna, **Aldonie Kruk** z Chełmka, **Gośce Zielińskiej** z Radomia i **Wojtkowi Zimochowi** z Nowej Rudy.

## Gwiazdolotek

pobił wszystkie rekordy ostatnich dwóch lat.

To jest dowód. Poza kadrem stoją jeszcze dwa worki. Metr trzydzieści centymetrów wysokości każdy. W dniu 1 marca odbyło się losowanie GWIAZD.

Pierwszym wylosowanym okazał się REKSIO. Drugim — SMOK WAWELSKI, trzecim: PAMPALINI.

Karolina zademonstrowała wszystkim wylosowane Gwiazdy, potem były okrzyki, wiwaty, fanfary i zaczęło się szukanie wśród tysięcy, tysięcy kartek tych, którzy na kuponach umieścili tych trzech gwiazdorów i to w wylosowanej kolejności.

Praca trwała prawie 2 tygodnie. Znaleziono 624 „trafione" kupony. I wtedy nastąpił FINAŁ — losowano trzy kupony.

Należą one do **Adriana Heryka z Lubszy Śl., Tatiany i Anety Szubert z Pieszewa oraz Łukasza Wójcika z Łodzi.**

Zgodnie z życzeniami — Adrian dostaje zestaw książek, Tatiana, Aneta oraz Łukasz — grę TransSolar.

Uff! Nagrody rozdane. Bazar zimowy zamykamy. Och! już zaczynamy szykować Bazar letni. Do zobaczenia!

# Na spacer z Ludwikiem

**PARYŻ (PAP).** Już współcześni, powiadomieni o decyzji króla Ludwika XIV o wybudowaniu wielkiego pałacu w Wersalu i przeniesieniu do niego królewskiej siedziby z Luwru, nie kryli ogromnego zdziwienia. Decyzja króla była bowiem co najmniej zdumiewająca. Wśród wielu podparyskich miejscowości wybrał on miasteczko szczególnie smutne i nieznane, położone poza tym w bardzo niezdrowej, bagnistej okolicy. Życzenie króla było jednak rozkazem i od początku lat sześćdziesiątych XVII w. setki architektów, tysiące robotników, rzemieślników i ogrodników zabrały się do realizacji niezwyklego przedsięwzięcia. W latach 1664–1680 Ludwik XIV wydawał na budowę Wersalu milion liwrów rocznie, a według współczesnych obliczeń pałac wersalski wraz z parkiem, kanałami i pałacykami w Trianon kosztował około 80 milionów liwrów. Dla porównania podajmy (po wprowadzeniu oczywiście odpowiednich przeliczników), że koszt wzniesienia wieży Eiffla był 50 razy mniejszy.

Jaki był rezultat tak wielkiej pracy i nakładów finansowych? Pałac wzbudzał podziw całej ówczesnej Europy. Sama jego fasada od strony ogrodu liczyła 670 metrów długości. Posiadał 1300 sal i pokoi, blisko 3000 okien, 1252 kominki i przede wszystkim wspaniałą galerię z 483 lustrami. Król kazał sprowadzić do ogrodów swego pałacu 150 tys. różnych roślin, zmienić bieg rzeki Eure, której wody zasilały odtąd setki fontann, wykopać dziesiątki kanałów, z których największy miał 1650 metrów długości.

Turyści, przyjechawszy do Wersalu z głową pełną takich wiadomości (a jest ich tu każdego roku ponad 4 mln — z czego trzy czwarte to obcokrajowcy), odjeżdżają stąd z uczuciem niedosytu i niejakiego zawodu. Ogromny pałac nie spełnia ich oczekiwań. Niesamowity tłok, zwłaszcza w pełni sezonu turystycznego, godziny stania w kolejkach po bilety, kolejne salony przemierzane prawie biegiem przy gromkim popędzaniu przez przewodników, dużo pustych sal ozdobionych tylko z rzadka malowidłami i ... absolutny brak atmosfery z czasów Ludwika Wielkiego. Podobnie jest w ogrodach — nieco już zaniedbanych.

Być może jednak niedługo sytuacja ta zmieni się — bowiem francuskie ministerstwo kultury rozważa obec nie projekt uczynienia z pałacu jednej z większych atrakcji turystycznych Europy.

Po opuszczeniu podziemnego centrum turystycznego które zostałoby wybudowane pod Place des Armes (rozciągającym się przed pałacem), zwiedzający udawaliby się na dziedziniec, gdzie każdego dnia mogliby uczestniczyć w uroczystym spacerze Ludwika XIV. Władca w otoczeniu całego dworu, straży i paradnie ubranej służby udawałby się na codzienną przechadzkę w stronę wielkiego kanału. Jego spacer urozmaicałyby koncerty, krótkie występy artystów przedstawiających fragmenty sztuk Moliera i niedługie postoje przed tryskającymi fontannami. Cały ten piękny orszak po dojściu nad wielki kanał podziwiałby kolejny spektakl, tym razem na wodzie. Dobiegająca zewsząd muzyka Lulliego i Rameau, ogromne peruki, morze koronek, karoce...

Tuż obok, w zakątku Marii Antoniny, pasłyby się, jak za dawnych lat, owieczki i krowy, szumiałby stary młyn. Wszystko jak przed dwustu i więcej laty. W niektóre dni cały dwór zbierałby się na wielkim dziedzińcu, by podziwiać popisy szkoły jeździeckiej założonej przez króla, wielkiego miłośnika koni. Wieczorami pokazy ogni sztucznych oraz, pochodzące już z naszych czasów, widowiska „światło i dźwięk".

Cały ten projekt wymagałby zainwestowania 400 milionów franków. Dużo — ale, jak podkreślają jego autorzy, realizacja planu pozwoliłaby wreszcie na przywrócenie życia smutnemu i pustemu pałacowi.

*Vicky przedstawia:*

## PIONIERSKA ORGANIZACJA IM. ERNSTA THÄLMANNA — NRD

Pionierorganisation Ernst Thälmann to kontynuatorka tradycji grup dziecięcych powstałych w Niemczech w latach 1919–1922 z inicjatywy Komunistycznego Związku Młodzieży i Komunistycznej Partii Niemiec. W roku 1924 grupy te połączyły się w Związek Młodego Spartakusa i działały do chwili dojścia Hitlera do władzy (zmieniwszy w 1930 roku nazwę na: „Czerwoni Młodzi Pionierzy").

Po zakończeniu II wojny światowej utworzono znów organizację pionierską. Początkowo działała ona jako agenda FDJ (Wolnej Młodzieży Niemieckiej), później już samodzielnie. Podczas zlotu w Dreźnie, w 1952 roku pionierzy z NRD otrzymali sztandar oraz imię przywódcy ruchu robotniczego w Niemczech, Ernsta Thälmanna.

Pionierem może zostać każdy uczeń w wieku 6–14 lat. Najmłodsi to młodzi pionierzy (Jungpioniere), starsi zaś — to pionierzy Thälmanna (Thälmannpioniere).

Głównym miejscem działania grup (drużyn) pionierskich jest szkoła. Grupy składają się z zastępów (Brigade), same zaś tworzą pionierski krąg przyjaciół (Pionierfreundschaft), odpowiednik szczepu harcerskiego.

Młodzi pionierzy po wstąpieniu do drużyny i złożeniu obietnicy otrzymują niebieską chustę. W wieku dziesięciu lat składają przyrzeczenie pionierskie i otrzymują chustę czerwoną.

Każda szkolna organizacja pionierska ma swój sztandar, zaś grupy pionierskie — swoje proporce.

Na zbiórkach pionierzy zajmują się realizacją wymagań odznak specjalności, klubowych oraz państwowej „Gotów do pracy i obrony ojczyzny". Formy pracy drużyn pionierskich są rozmaite. Można brać udział w zajęciach organizowanych przez domy pioniera, szkolne koła zainteresowań, kluby sportowe, zakłady pracy itp.

Organizacja Pionierska im. Ernsta Thälmanna jest aktywnym członkiem CIMEA. Utrzymuje kontakty z wieloma organizacjami z całego świata, szczególnie zaś bliskie z organizacjami krajów socjalistycznych, między innymi z ZHP.

**(jam)**

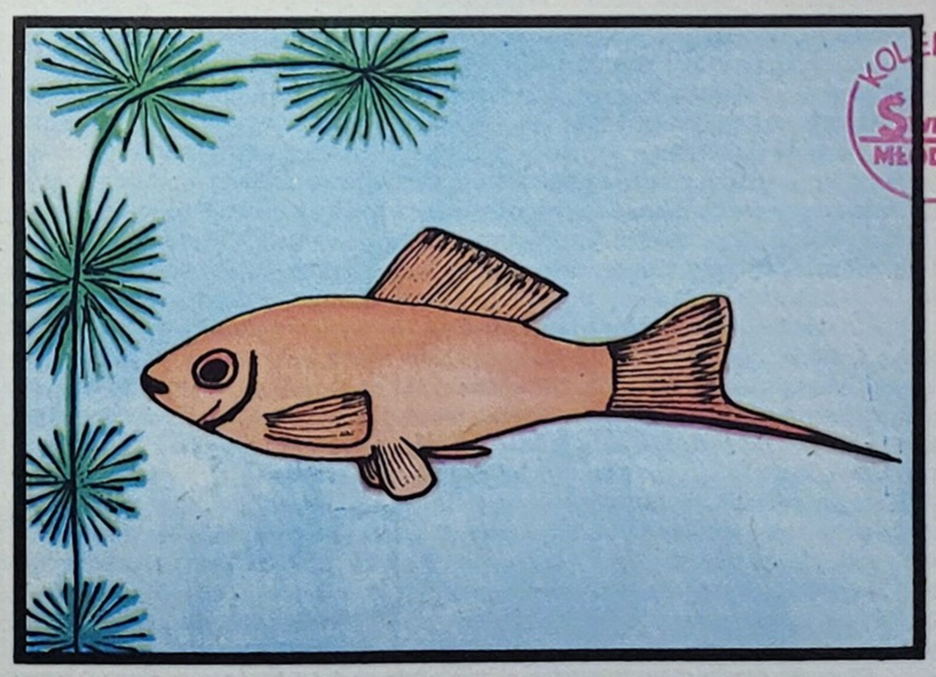


3 *W domowym akwarium*

**MIECZYK HELLERA** *(Xiphophorus helleri)*

— W mojej wiosce na Podhalu mieszkał muzykant. Czasami zajmował się też „dłubaniem" skrzypiec, które potem sprzedawał na targu za 50 złotych. Za te pieniądze kupował sobie zapas papierosów na cały miesiąc. Toteż, kiedy z Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu przeniosłem się w 1959 roku do Technikum Budowy Instrumentów Lutniczych, mój ojciec nie mógł się z tym pogodzić: „Na co ci to, chłopie?! Będziesz biedował w życiu jak ten nasz muzykant!"

**Już wtedy dość dobrze grałem na skrzypcach, miałem za sobą podstawową szkołę muzyczną. Okazało się jednak, że budowanie instrumentów zainteresowało mnie o wiele bardziej niż granie na nich. I tak już zostało.**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

# O ANIELSKIEJ CIERPLIWOŚCI, SKRZYPCACH STRADIVARIUSA ORAZ SMYKACH Z FERNAMBUKA

Najlepsze drzewa na skrzypce rosną w górach. Są twarde, wydmuchane przez wiatr, mają mało ligniny i mały przyrost roczny, czyli niezbyt szerokie słoje. Na instrument nadaje się jawor i świerk — ale oczywiście nie każdy. Skrzypce to przecież dzieło sztuki — muszą mieć więc ładny kolor, ładną fakturę i rysunek słojów, a to wszystko zależy także od drewna. Świerk powinien mieć „kwiaty", a jawor poprzeczne biało-brązowe fale w poprzek słojów — taki jest najpiękniejszy. Ostatnio spędziłem cały dzień w górach w lesie na poszukiwaniu odpowiedniego drzewa. Kilkanaście jaworów i świerków przeznaczonych do ścięcia obejrzałem ze wszystkich stron, ostukałem i obłupałem z kory, ale żaden z nich nie nadawał się na skrzypce. Niezwykle trudno jest trafić na odpowiedni materiał. A jeśli się go już znajdzie, to i tak nie od razu nadaje się on do użytku. Drewno na skrzypce musi być sezonowane, czyli przechowywane w odpowiedniej temperaturze przez około 10 lat. Trochę krócej muszą schnąć inne gatunki drewna używane do wytwarzania drobnych elementów skrzypiec: heban, palisander, platan, buk oraz brazylijski fernambuk na smyczki. Sam instrument, już w pracowni mistrza, powstaje około trzech miesięcy, czasami nawet pół roku. Najdłużej trwają procesy rzeźbienia i lakierowania. Każdy lutnik wyrabia w sobie z czasem prawdziwie anielską cierpliwość. Na efekty pracy musi przecież czekać długie miesiące, nawet lata... Skrzypiec nie da się zrobić w ciągu jednego czy dwu wieczorów.

Czasami przychodzą do mnie ludzie i pokazują przyniesiony instrument: „Niech pan obejrzy. To chyba Stradivarius!" Najczęściej okazuje się wtedy, że to najzwyklejszy w świecie instrument, na dodatek wykonany fabrycznie. Skrzypce w ciągu wieków obrosły tak wieloma legendami i tajemnicami, że każdy widzi w nich jakąś zagadkę. Genialny lutnik Stradivarius wykonał przecież kilka tysięcy instrumentów, tymczasem w katalogach zarejestrowanych jest najwyżej kilka setek. Każdy ma nadzieję, że jego skrzypce, znalezione gdzieś na strychu, są właśnie niczym innym jak dziełem Stradivariusa.

Niektórzy uważają organy za króla instrumentów muzycznych. Skoro tak, to skrzypce są z pewnością królem królów. Mówi się nawet, że mają one duszę. Co prawda, „dusza" to określenie pewnego detalu konstrukcyjnego — małego kołeczka, który łączy górną płytę rezonansową z dolną. Ale wydaje mi się, że skrzypce w pewnym sensie naprawdę mają duszę. Jest nią cząstka wszystkich sił, umiejętności i talentu lutnika, który instrument buduje.

Lutnictwo to nie jest rzemiosło. To najprawdziwsza sztuka. Dobrego instrumentu nie zbuduje ktokolwiek, lecz tylko artysta. W Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu znajdują się instrumenty pochodzące z XVI, XVII, XVIII wieku. Wystarczy popatrzeć, jak kunsztownie są zdobione te używane wówczas wiole, skrzypce, cytry, teorbany. Przypominają raczej piękne rzeźby niż instrumenty muzyczne.

W sztuce lutniczej ważne są nie tylko wartości dźwięku, który powinien być pełny, nośny i szlachetny. Równie istotnym elementem jest wygląd zewnętrzny. Tak się jakoś składa, że tylko wśród instrumentów pięknie zbudowanych znajdujemy pięknie brzmiące. Zadaniem lutnika jest właśnie łączenie dźwięku z estetyką. Im te dwa elementy są lepiej połączone, tym i dzieło doskonalsze. Ważny jest każdy szczegół: łuk główki, zwoje ślimaka, wysmukłość talii, dobór drewna, kolor i głębia lakieru.

Prototyp współczesnych skrzypiec przypisuje się samemu Michałowi Aniołowi. Trudno powiedzieć, ile w tym prawdy, ile legendy. W każdym razie nie ma na to żadnych dowodów. Lutnikom nadawano nawet niegdyś tytuły szlacheckie. Chociaż jeszcze w XV wieku księża grzmieli z ambon, że gęślarze i skrzypkowie, zwani też pogardliwie „piszczykami", demoralizują lud, wytwarzając te pogańskie instrumenty i grając na nich.

Polska jest jednym z liczących się ośrodków lutnictwa obok Włoch i Francji. O wytwarzane przez nas instrumenty ubiegają się muzycy na całym świecie. Ja sam eksportowałem swoje skrzypce między innymi do Malezji, Stanów Zjednoczonych, Francji, Hiszpanii, Skandynawii. Na międzynarodowych konkursach lutniczych zdobywamy wiele nagród. Również w kraju jest ogromne zapotrzebowanie na dobre instrumenty. Muzycy nierzadko muszą czekać po pięć lat w kolejce na skrzypce. Ktoś nawet obliczył, że brakuje u nas obecnie 20 do 30 tysięcy skrzypiec. Tymczasem, nie ma co ukrywać, warunki pracy lutników są bardzo trudne. Moja niewielka pracownia w Krakowie przy Krowoderskiej 67 uchodzi za największą w Polsce. Większość lutników pracuje w prywatnych mieszkaniach, kątem przy rodzinie. W Warszawie — stolicy i jednocześnie siedzibie zarządu Związku Polskich Artystów Lutników, nie ma ani jednej pracowni z prawdziwego zdarzenia, mimo że zapotrzebowanie na instrumenty, a także ich konserwację i naprawy jest chyba właśnie tutaj największe. Tu przecież pracuje najwięcej orkiestr, jest Filharmonia, Teatr Wielki... Nie ma też w kraju odpowiedniego magazynu na sezonowanie drewna. Czasami mam wrażenie, że my — garstka lutników (jest nas w Związku 108) — traktowani jesteśmy trochę z „przymróżeniem oka", zwłaszcza przez władze.

Mam nadzieję, że nie zrazi to jednak kandydatów na lutników. Są dwie szkoły uczące tego zawodu: Państwowe Liceum Muzyczne im. Mieczysława Karłowicza w Poznaniu oraz Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem, w którym utworzono klasę lutniczą. W obu szkołach, reprezentujących bardzo wysoki poziom nauczania, wymagane jest przy przyjęciu podstawowe przygotowanie muzyczne. Poza tym kandydat na lutnika powinien mieć naturalnie zdolności plastyczne i dużą sprawność manualną. Dodam jeszcze, że przydałaby się wspomniana już anielska cierpliwość oraz końskie zdrowie. Wczoraj po koncercie przyszedł do mnie późnym wieczorem skrzypek z uszkodzonym instrumentem. Gdy wychodził, życząc mi dobrej nocy, zapytał, czy dam radę naprawić jego skrzypce na jutrzejszą przedpołudniową próbę. Siedziałem w pracowni prawie do rana, ale dałem radę...

**krakowskiego lutnika pana JANA PAWLIKOWSKIEGO wysłuchała JOLANTA ZDANOWSKA**

**fotografował Jacek Łopuszyński**

**Na zdjęciach:**

***1. Budowanie skrzypiec trwa w pracowni lutniczej około 3 miesięcy. Oto jeden z ostatnich etapów — lakierowanie***

***2. Najlepsze na skrzypce są jawor i świerk, szczególnie rosnące w górach***

***3. Skrzypce — prawie doskonałe połączenie muzyki i pięknego kształtu, jeżeli oczywiście powstają w rękach prawdziwego mistrza***

***4. Lutnictwo — rzemiosło czy sztuka?... Główka instrumentu z XVII w. sfotografowana w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu***

Jest to jedna z najpopularniejszych rybek akwariowych. Wyhodowano bardzo wiele odmian barwnych np. zielone o ubarwieniu najbardziej zbliżonym do formy dzikiej, żółte, albinotyczne, czerwone, czarne, łaciate — berlińskie, tuxedo, wagtail i in., jak również o różnych kształtach wydłużonych i krótkich płetw. Samce wszystkich gatunków mieczyków noszą ozdobę w formie wydłużonego wyrostka na płetwie ogonowej — tzw. miecza. Najbardziej znanym gatunkiem mieczyków jest właśnie mieczyk hellera i wszystkie znane formy barwne wywodzą się z tego gatunku. Inne, mniej znane gatunki mieczyków to m.in.: *Xiphophorus clemenciae, X.alvarezi, X.signum, X.monotezumae.* Do rodzaju *Xiphophorus* oprócz mieczyków zaliczane są jeszcze zmienniaki (plamisty i wielobarwny) i kilka innych, mniej znanych gatunków z rodziny pięknicz-kowatych (*Poecilidae*) z Ameryki Środkowej. Mieczyki hellera w naturalnych warunkach zamieszkują Meksyk, Gwatemalę i Honduras, gdzie występują stadnie w zacisznych wodach rzek i jezior. Samce są mniejsze i delikatniej zbudowane niż samice. Wszystkie gatunki z rodziny pięknicz-kowatych, a więc także mieczyki, są jajożyworodne. Termin ten oznacza, że co prawda ich młode rozwijają się w jaju, ale tuż przed przyjściem na świat wykluwają się z niego. Poród wygląda tak, jakby samica rodziła młode rybki. Pamiętajmy jednak, że rozwijały się one w jaju, a tylko tuż przed urodzeniem się opuściły osłonki jajowe i już bez nich opuszczają organizm matki, aby zacząć samodzielne życie. Ciąża u samic trwa 4–6 tygodni. Samica może za jednym razem urodzić nawet do 150 młodych. Po porodzie matka musi być oddzielona od potomstwa, gdyż jej instynkt macierzyński nie jest zbyt długotrwały i po pewnym czasie matka mogłaby... zjadać swoje potomstwo jako plankton. Mieczyki są wszystkożerne i nie sprawiają większych problemów. Corocznie organizowane są konkursy mieczyków w ramach działalności klubu *Xiphophorus* Polskiego Związku Akwarystów. Najlepsza temperatura dla mieczyków, to 22–26°C. Akwarium dla nich powinno być gęsto obsadzone drobnolistną roślinnością. Pożądane są rośliny pływające po powierzchni wody.

**(AK)**

**Jeżeli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce!**

*Sportowcy, o których się mówi*

# KATARINA MÓWI ADIEU!

**Łyżwiarstwo figurowe jest jedną z najpiękniejszych i jednocześnie najbardziej lubianych przez kibiców obu płci dyscyplin sportowych. Szczególnie chętnie oglądane są popisy solistek — pięknych kobiet, które w swoich występach łączą elementy sportu i sztuki. Do legendy przeszły już: Sonja Henie, Peggy Fleming, Gabi Sayfert czy Janet Lynn. Ostatnią w tym poczcie gwiazd lodowej tafli jest Katarina Witt. Znakomita zawodniczka niestety zbliża się do końca wspaniałej kariery. Jeszcze tylko mistrzostwa świata, ostatnie tourneé i pożegnalny występ w rodzinnym Karl-Marks-Stadt...**

## CHCĘ ŁYŻWY I BASTA!

Katarina urodziła się w miasteczku Staacke. Nieopodal jej domu był stadion, na którym zimą zawsze organizowano ślizgawkę. Małej Kasi niezmiernie podobali się ludzie elegancko poruszający się po lodzie w takt skocznej muzyki. Któregoś dnia zjawiła się w domu i od progu zawołała: musisz kupić mi łyżwy! Początkowo mama usiłowała przekonać córkę, że jest zbyt mała i powinna trochę poczekać. Ale pięciolatka już wtedy była uparta. Tak długo chodziła za mamą — aż ta w końcu uległa i kupiła najmniejsze w sklepie łyżwy, które i tak okazały się trochę za duże. Kasi to jednak nie przeszkadzało. Wkładała dwie grube skarpety i każdy mroźny dzień spędzała z mamą na lodzie. Wkrótce tak polubiła ten sport, że zapragnęła ślizgać się wraz z innymi dziećmi w łyżwiarskiej szkółce. Trafiła do grupy trenera Heinza Weidego. Jak sama dziś przyznaje, bardzo wiele mu zawdzięcza. To on nauczył ją łyżwiarskiego abecadła, a także dostrzegł talent, który trzeba rozwijać. W tym celu skontaktował podopieczną z najlepszą trenerką w NRD — Juttą Mueller. Niespełna dziesięcioletnia Kasia pojechała na zaproszenie pani Mueller do Karl-Marks-Stadt. Gdy stanęła na tafli Pałacu Lodowego to, jak ze śmiechem wspomina, nogi trzęsły się jej jak galareta. Trochę niepewnie wykonała kilka elementów. Jednak pani Mueller była zachwycona. Doświadczony nos trenerski i tym razem wyczuł przyszłą mistrzynię.

## FLIRT Z JUTTĄ MUELLER

Kim jest Jutta Mueller dla łyżwiarstwa nie tylko niemieckiego, ale i światowego — nie trzeba chyba nikomu wyjaśniać. Wystarczy przypomnieć, że jej podopieczni zdobyli na igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy aż 52 medale, w tym 27 złotych. To dorobek jakim nie może pochwalić się żaden trener. Dla Kasi poznanie takiego człowieka u progu kariery było prawdziwym szczęściem. Jakby tego było mało, trafiła do grupy, w której ćwiczyła wspaniała łyżwiarka, wielokrotna mistrzyni świata — Anett Poetzch. Wskazówki wielkiej gwiazdy (obecnie bratowej) i przyjaźń jaką od początku obdarzyła małą Kasię sprawiły, że ta z każdym dniem czuła się w nowym mieście lepiej. Ale Jutta Mueller nie na darmo ma opinię bardzo wymagającej. Nawet po dobrze wykonanych ćwiczeniach nie pozwala na samozadowolenie. Przyzwyczaiła dziewczęta do ciężkiej pracy, do stałego podnoszenia umiejętności. A Kasia nie lubiła się zbytnio przemęczać. Nieraz po ostrych reprymendach trenerki uroniła kilka łez, a w duchu utyskiwała na swój los. Po kilku latach ćwiczeń przekonała się jednak, że w trening trzeba włożyć wszystkie siły. Metody pani Mueller przynosiły widoczne efekty. Kiedyś w jednym z wywiadów przeczytała słowa trenerki: „Zaletą Katariny jest pracowitość. Żadna z moich wychowanek nie potrafi pracować tak jak ona". Zdania te mocno utkwiły w pamięci dziewczyny i odtąd, gdy zdarzają się trudne chwile na lodzie, gdy nie może poradzić sobie z jakimś elementem — przypomina sobie te słowa i łapie drugi oddech. W 1982 roku zdobywa na mistrzostwach Europy swój pierwszy medal — srebrny. Od tej pory nie ma już sobie równych.

## KATARZYNA WIELKA

W latach 1983–1988 Katarina Witt wywalcza sześciokrotnie mistrzostwo starego kontynentu. Wyrównuje więc rekord niezapomnianej Norweżki Sonji Henie. Trzykrotnie też sięga po mistrzostwo świata, a także dorzuca do bogatej kolekcji tytuł mistrzyni olimpijskiej. Jej popisy na lodzie dosłownie urzekają wszystkich. Jeździ nienagannie technicznie, wykonuje trudne kombinacje skoków potrójnych i podwójnych, ale przede wszystkim jest artystką w każdym calu. Obojętnie czy tańczy w rytm muzyki disco, rock and rolla czy muzyki klasycznej — potrafi stworzyć niezapomniane widowisko. Wspaniałe poczucie rytmu, taneczność, gesty, mimika, elegancki sposób poruszania się, barwne stroje i starannie dobrany makijaż, to wszystko sprawia, że w czasie jej występów publiczność jest jakby zahipnotyzowana. Przenosi się w świat piękna, sztuki, artyzmu niemal doskonałego. Łyżwiarka potrafi odkryć na tafli swoją osobowość. Z jednej strony jest dynamiczna, drapieżna, władcza; a z drugiej ukazuje się widzom jako wrażliwa, słaba istota. Te właśnie walory sprawiają, że jak mało która gwiazda sportu Katarina posiada niezwykłą charyzmę, przez wszystkich jest uwielbiana. Ze względu na urodę ma liczne grono wielbicieli wśród męskiej części publiczności. Dziennikarze europejscy nazywają ją „Piękną Kasią" lub „Królową łyżew", natomiast ich koledzy z drugiej strony Atlantyku mówią o niej, że jest „Najpiękniejszą twarzą socjalizmu".

## DWIE CARMEN

Jednym z ostatnich występów łyżwiark. niemieckiej był start na Olimpiadzie w Calgary. Rywalizację „Pięknej Kasi" z czarnoskórą Amerykanką Debie Thomas od kilku miesięcy reklamowano jako jedną z głównych atrakcji zimowych igrzysk. Dodatkowy smaczek tego pojedynku stanowił fakt, że Katarina dowiedziawszy się o zamierzonym występie Debie do muzyki z opery „Carmen" przyjęła wyzwanie i przygotowała swój program według dzieła Bizeta. Wszyscy zastanawiali się, czyja Carmen będzie lepsza, tym bardziej że Amerykanka jako jedyna w ostatnich latach potrafiła pokonać Witt na mistrzostwach świata (w 1986 roku). Pojedynek dwóch świetnych łyżwiarek trochę rozczarował, a to głównie za sprawą niezbyt udanego występu Debie Thomas. Katarina pokazała bowiem wielki kunszt. Jej pełna ekspresji i wdzięku Carmen przejdzie zapewne do historii. Publiczność kanadyjska bez reszty pokochała łyżwiarkę NRD, kiedy to na pokazach mistrzów tańczyła ona w takt bardzo popularnej tu muzyki kowbojskiej oraz piosenki Michaela Jaksona pt. „Bad". Wiwatom i bisom nie było końca, a wkrótce po występie wiele firm i agencji reklamowych zza oceanu zaproponowało jej kontrakty. Kasia ma jednak inne plany. Jest studentką Instytutu Teatralnego w Berlinie i swoją przyszłość wiąże z występami na scenie. Jak twierdzą wtajemniczeni, jej talent dramatyczny jest nie mniejszy od łyżwiarskiego.

## ZWYCZAJNA DZIEWCZYNA

Mimo wielu zachwytów i dowodów sympatii z jakimi „Piękna Kasia" spotyka się na co dzień, w gruncie rzeczy jest zwyczajną, niewiele różniącą się od rówieśniczek dziewczyną. Uwielbia krem czekoladowy, muzykę dyskotekową i ponad wszystko jazdę samochodem za kierownicą swojej „Łady". Chociaż zaraz dodaje, że robi to zbyt szybko i gdyby nie uprzejmość niemieckich milicjantów zapłaciłaby już sporo mandatów. Marzy o tym, by przeleniuchować cały dzień, poczytać spokojnie w łóżku, bo jak do tej pory niewiele miała czasu dla siebie. Treningi, zawody, obozy sportowe oraz studia pochłaniają jej cały czas. Nie ma nawet swojego chłopca, ale, jak sama twierdzi, i na to przyjdzie pora. Jeśli chodzi o inne plany, to pragnie dokonać wiele na teatralnych deskach. Zawsze czuła się bardziej artystką niż sportsmenką.

**W tych dniach zobaczymy Katarinę Witt już po raz ostatni. Budapeszteńskie mistrzostwa świata są jej pożegnalnym startem na wielkiej imprezie. W kwietniu kilkakrotnie wystąpi jeszcze przed niemiecką publicznością i zawiesi łyżwy na przysłowiowym kołku. Aż trudno sobie wyobrazić, że kolejne wielkie zawody odbędą się bez niej. Ale taki jest urok sportu. Mistrzowie przychodzą i odchodzą. A więc żegnaj „Piękna Kasiu", będzie nam ciebie brakowało...**

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. archiwum

---

# Zielony Zajączek już przykicał... Wiosna!

**Otwieramy skromny kramik z wiosennymi pomysłami...**

Już widać co proponuje „prawa łapa" Zajączka czyli Magda Jasny. Tak! Pierwsza ekspozycja w tegorocznym kramiku — to PALEMKA.

Palemka, Niedziela Kwietna czyli Palmowa były ongiś pewnym przerywnikiem w szarości obrzędowej Wielkiego Postu. Niegdyś w tym okresie *„nie wolno było gwizdać, grać, tańczyć i w ogóle umilać sobie żywota rozrywkami... Nie wolno było właściwie obnosić się z pogodnym obliczem, bo wszędzie tropiono wesołków, reprymendowano za zbytki i straszono ogniem piekielnym..."* (J. Szczypek — „Kalendarz polski") I tylko dwa razy nieco rozjaśniały się twarze — 1 kwietnia i właśnie w Kwietną Niedzielę.

W krajach chrześcijańskich na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy wprowadzano do świątyń wózek z figurą Jezusa siedzącego na osiołku. Po miastach taki wózek jeździł od kościoła do kościoła w asyście rajców albo... katów i procesji wiernych. Drogę przejazdu wózka zaściełały gałązki, kwiaty, a jerozolimskie liście palmy zastępowały witki wierzbowe. Strojono i majono te witki rozmaicie, dodając to suche kwiatki, to wstążki, to gałązki borówki, to jedlinę, to barwione trawy. Oczywiście, taka już ludzka natura, i na tym polu dochodziło do ostrej konkurencji — czyja palma ładniejsza, czyja strojniejsza, bogatsza... czyja większa. Jeszcze dzisiaj, zwłaszcza na Podhalu w wielu miejscowościach oglądać można w Kwietną Niedzielę procesje wielometrowych palm, a już szczególnie barwne są uroczystości w Tokarni (na pograniczu Beskidu Wyspowego i Makowskiego, Między Myślenicami a Makowem Podhalańskim). Tutejsze palmy dochodzą ponoć do 10 metrów, a ponieważ i tu ambicje zapewne zagrzewają do bicia rekordów, więc może w tym roku ktoś przyniesie coś jeszcze większego, wspanialszego, bardziej okazałego...

Polskie palemki bazują na wierzbowej witce, takiej z baziami (kociakami, kotkami, bagniątkami). Wedle mazowieckiego zwyczaju gałązka nie może być z pierwszej lepszej wierzby. Tylko z liwiny (iwa-salix caprea?), jako że *„szlachetna, prawdziwa i diabeł w niej nie siada"*. A w rokicinie siedzi. A poza tym kocki z rokiciny są duże, trudniejsze do przełknięcia a wiadomo, że trzeba trzy kocki z palemki łyknąć, aby na gardło przez rok nie chorować...

A więc w polskiej palemce musi być gałązka wierzbowa.

Zielony Zajączek ani jego Prawa Łapa wprawdzie nie umieją odróżnić rokiciny od liwiny (obiecują poprawę!) ale oczywiście bazą kramikowych palemek jest wierzbowy patyk, ozdoby za to są zupełnie dowolne.

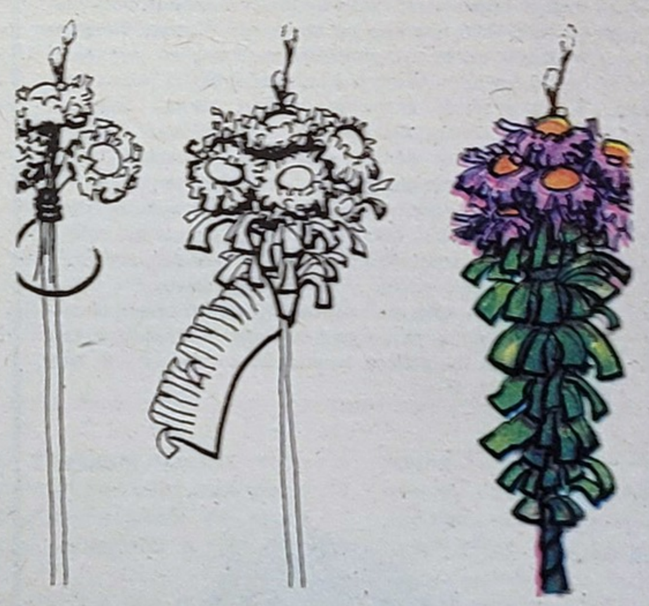

1. **Palemka „kwietna"** to przywiązane do wierzbowej gałązki „suszki" lub kwiatki bibułkowe. Jeden długi lub kilka krótszych pasków kolorowej bibułki (krepiny) o szerokości ok. 10 cm ponacinać wzdłuż jednego z brzegów na całej długości i owinąć palemkę.
2. **Palemka „pióropuszowa"** z gałązek tui, kłosów, kiciek traw (można je kolorować w barwnikach do jajek rozpuszczonych w gorącej wodzie z dodatkiem łyżki octu). Nóżka palemki owinięta grubą, kolorową włóczką lub słomą. Słomę trzeba moczyć przez kilkanaście godzin. Będzie wówczas elastyczna — nie będzie się łamać.

Palemka z Zajączkowego Kramiku nie bardzo nadaje się do zwyczajowych (!) bójek. Ostatecznie można nią — także zgodnie ze zwyczajem! — postukać rówieśnika po głowie, wołając przy tym: *„Palma bije — nie zabije!"* lub *„Nie ja biję — wierzba bije"*. Takie palmowe stuknięcie ponoć ułatwia wchodzenie oleju do głowy. Można spróbować.

Rys. **Magda Jasny**

# CO TO TAKIEGO „KSIĄŻKA"?

**MADRYT (PAP).** „Moja córka już nie czyta książek, tylko ogląda telewizję i wideo"... Takie słowa można usłyszeć od wielu Hiszpanów, obywateli kraju, gdzie wydaje się rocznie ok. 6 tys. tytułów książek dla dzieci i młodzieży.

Chociaż wystawy księgarń w hiszpańskich miastach prezentują się pięknie, kolorowo, atrakcyjnie, coraz częściej jednak placówki te tracą klientów na rzecz wideo. Wypożyczalnie kaset mnożą się tu jak grzyby po deszczu, ich oferta zresztą jest bardzo bogata i atrakcyjna.

By sprostać konkurencji wideo, wydawcy uciekają się do różnych pomysłów: drukują książki trójwymiarowe, książki — gry komputerowe, książeczki dla najmłodszych z ukrytymi w grubych kartkach pozytywkami... Jednak każda taka atrakcja przyciąga małego czytelnika tylko na trochę.

Wydawcy podzielają obawy wielu rodzin, że młode pokolenie Hiszpanów coraz obojętniej traktuje książkę. I pod tym względem — podobnie jak w dziedzinie filmów, telewizji i wideo — obserwuje się największe zainteresowanie książkami autorów obcych, podczas gdy rodzima literatura dziecięca i młodzieżowa (obfitująca w bardzo ciekawe pozycje), jest na dalszym planie. Wielu Hiszpanów ubolewa, że i na rynku księgarskim (a najbardziej chyba w dziedzinie literatury dziecięco-młodzieżowej) kraj ten „coraz bardziej jest kolonizowany przez Amerykanów". Narzekaniom tym towarzyszą obawy, że „Hiszpan XXI wieku będzie mało oczytany, a jego życie zdominują komputery".

Zdaje się, że jest to problem nie tylko Hiszpanii...

GWIAZDOZBIÓR

# DEBRA WINGER
## — dziewczyny chcą być do niej podobne

Jest dziś jedną z najpopularniejszych młodych gwiazd Hollywoodu. Możemy ją właśnie oglądać w dwóch, całkiem „świeżych" filmach — w „Orłach Temidy" reżyserii Ivana Reitmana (1986 r.) — zwariowanej sensacyjnej komedii, oraz w psychologicznym thrillerze „Czarna wdowa" w reżyserii Boba Rafelsona (1987 r.). Oba warte są zobaczenia, a kreacje Debry — w pierwszym jako adwokata Laury, w drugim jako detektywa w spódnicy imieniem Alex — udane.

Urodziła się w Cleveland w stanie Ohio w 1955 r. Jako siedemnastoletnia dziewczyna wyemigrowała do Izraela. Ukończyła tam szkołę, a następnie odbyła trzymiesięczną służbę wojskową, jak każą izraelskie przepisy. Życie w tym kraju jednak rozczarowało ją. Zdecydowała się więc na powrót do Stanów i samorealizację w innym stylu. W Uniwersytecie Stanu California ukończyła studia psychologiczne, a równolegle uczyła się w prywatnym aktorskim studio — u Michaela Gazzo. Aktorstwo wydawało jej się wówczas potrzebne jako... doskonała forma terapii w pracy z trudną młodzieżą, a temu właśnie zamierzała się poświęcić.

Stało się jednak inaczej. Aktorstwo pochłonęło ją, stało się samo w sobie pasją, zainteresowaniem, zawodem...

Zadebiutowała w telewizji, w serialu „Wonder Woman" (Cudowna Kobieta) — małą rolą. Następna, w filmie tv „Special Olympics" była już rolą główną. Równocześnie nie odmawiała występów w rozlicznych reklamówkach. Debra dobrze tańczy i śpiewa. Umiejętności te zaprezentowała w pierwszym swym filmie produkowanym z myślą o dużym ekranie — musicalu z 1978 r. pt. „Dzięki Bogu już piątek". I znów powtórzyła się poprzednia sytuacja: w „Dzięki Bogu już piątek" zagrała postać drugoplanową, zaś w następnym musicalu, w filmie „Slumber Party '57" była główną osobą, dla której tło stanowiły muzyczne zespoły — The Platters i The Big Bopper.

Sukces za sukcesem, role rok po roku coraz bardziej interesujące... Po komedii „Francuskie pocztówki", sukces w „Urban Cowboy" (Miejski kowboj), filmie w którym była partnerką Johna Trawolty. To był rok 80, krytycy filmowi pisali o niej coraz częściej i pochlebniej. W dwa lata później doczekała się nominacji do Oscara za najlepszą rolę w filmie „An Officer and a Gentelman" (Oficer i dżentelmen). Zaraz potem zagrała w bardzo interesującym obrazie — z Nickiem Nolte wystąpiła w adaptacji „Ulicy Nadbrzeżnej" Steinbecka. Kolejny film z nią to „Czułe słówka", w których odtwarzała rolę córki Shirley MacLaine. Shirley za swoją interpretację otrzymała Oscara, a o Debrze pisano „tylko", że zagrała swą rolę porywająco, intensywnie, prawdziwie i była godną partnerką znakomitych gwiazd — Shirley i Jacka Nicholsona.

Debra pracuje dużo, choć bynajmniej nie ma opinii osoby bezkrytycznie przyjmującej każdą propozycję. Ostatnie trzy lata — to trzy filmy: nieznany u nas „Mike's Murder" (Morderstwo Mike'a), potem „Orły Temidy" z Robertem Redfordem i „Czarna wdowa". Nie znamy jej dalszych planów — na pewno będą to role kobiet niezwykłych — innych Debra Winger nie grywa. Ma opinię osoby o nieprzeciętnych zdolnościach, dużej sile charakteru i szczęściu, by nie wspomnieć już o urodzie... Zresztą — spójrzcie na fotografię. Ponoć z Debrą utożsamiają się tysiące młodych Amerykanek.

Debra Winger od dwóch lat jest szczęśliwą żoną przystojnego i wziętego aktora Timothy Huttona (ostatni James Bond). Dysponujemy też adresem jej agencji: **c/o Creative Artists Agency 188, Century Park East, Los Angeles, CA 90067, USA.**

**(eb)**

Fot. **„Cine Tele Revue"**

DOM MODY świata młodych

# CIĄGLE KOKARDKI

Z modą to jest tak, że dotyczy — rzecz jasna — ciuchów, ale jeszcze bardziej — dodatków. To właśnie one stanowią bowiem o tym, czy człowiek jest — jak się to mówi — „en vogue" (co dosłownie znaczy „wzięty", ale dokładniej byłoby „idący zgodnie z nurtem"). Dlatego że — po pierwsze: dodatki, czyli wszelkie ozdóbki najbardziej się rzucają w oczy, a po drugie: łatwiej jest je zmieniać, bo po prostu są tańsze. Np. spódnica to spory wydatek (nie mówiąc już o zachodzie, którego wymaga jej kupienie lub uszycie) i mało kogo na tym świecie stać na to, żeby bez przerwy sprawiać sobie nowe, wyrzucając stare, które wcale starymi czyli zniszczonymi lub wyrośniętymi nie są. Z małymi drobiażdżkami można to natomiast czynić na ogół bezkarnie, bo jeśli przebojowe plastikowe klipsy kosztują tyle, co dwa ciacha z kremem, to człowiekowi tylko dobrze zrobi, jeśli tych ciach nie zje. I nie żal takich klipsów po paru tygodniach (gdy przebojem być przestaną) wyrzucić.

Nie o klipsach jednak chciałam dzisiaj pisać (modne są duże, o czystych kolorach, zarówno zgrane kolorytem z resztą stroju, jak i kontrastujące mocno), ale o... kokardkach. Ponownie o kokardkach, bo już raz o nich pisałam, niemal rok temu, w numerze 68 z dnia 9 czerwca ub. r. Wtedy właściwie zaledwie sygnalizowałam ten temat — kokardki właśnie się pojawiły i jeszcze nie było dokładnie wiadomo, czy to będzie błysk kilkutygodniowy zaledwie, czy tendencja, która się jakoś rozwinie. Dziś już wiadomo, że rozwinęła się i to w sposób naprawdę oszałamiający — kokardki są wszechobecne.

Występują w dwóch podstawowych wariantach — jako ozdoba fryzury i jako rodzaj broszki. Włosy związuje się wstążkami i robi z nich kokardy, używa się plastikowych i metalowych spinek w tym kształcie, nosi się jarmarczne opaski ze sztucznego tworzywa, które także są ozdabiane kokardami. A jeśli spinka lub opaska jest błyszcząca i wysadzana jakimiś szkiełkami — to tym lepiej.

Kokardki-broszki są natomiast na ogół z materiału (najczęściej po prostu z nylonowej wstążki, choć mogą być i z aksamitu, i z koronki, i z czego kto chce), zaopatrzone od spodu w malutką agrafeczkę — żeby było je łatwo przypinać i odpinać. Można je oczywiście przyszyć również na stałe, ale najwygodniejsze w użyciu są te ruchome. Przypina się je... praktycznie w każdym miejscu i w każdej ilości. Nawet po 5-6 obok siebie, zarówno symetrycznie jak i w nieładzie, w jednym kolorze wszystkie albo każda inna. I to do ciuchów, do których — wydawałoby się kokardka nijak nie pasuje. Np. do dżinsowej bluzy, do nogawki od spodni... Dziewczyna na jednym ze zdjęć ma przypięte trzy takie kokardki do gumowej szelki i choć jest to rzeczywiście trochę dziwaczne, nie można jednak powiedzieć, że brzydkie. Prawda?!

A więc — kokardki! Ale nie tylko. Bo choć jak powiedziałam już, rozpanoszyły się one okrutnie, ostatnio wyrósł im groźny konkurent w postaci... O tym jednak za tydzień.

**RIUSZKA**

**NACZELNY ZARZĄD LASÓW PAŃSTWOWYCH, MINISTERSTWO OCHRONY ŚRODOWISKA I ZASOBÓW NATURALNYCH, LIGA OCHRONY PRZYRODY, POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI**
**oraz**
**KOŁO ZSMP przy Naczelnym Zarządzie Lasów Państwowych**

**ogłaszają**

# OGÓLNOPOLSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

**dla dzieci i młodzieży szkolnej pod tytułem**

## „Las — piękno, zdrowie, bogactwo"

**Celem konkursu jest:**
— ukazanie piękna naszego środowiska leśnego (flory i fauny), jego walorów zdrowotnych i znaczenia gospodarczego,
— popularyzowanie problemów leśnictwa oraz idei ochrony środowiska przyrodniczo-leśnego przed niszczącymi działaniami człowieka,
— zainteresowanie dzieci i młodzieży dziedziną fotografii przyrodniczo-leśnej.

**Regulamin konkursu:**
1. W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół podstawowych i średnich (technika, licea, szkoły zawodowe).
2. Każdy autor może nadesłać maksimum 5 prac (wraz z wglądówkami w formacie 13 × 18 cm) o formacie 18 × 24 cm lub większym, w kolorze lub biało-czarnych.
3. Zgłoszenia uczestnictwa w konkursie dokonuje się na KARCIE ZGŁOSZENIA wyciętej z prasy lub zrobionej wg wzoru, przysyłając ją wraz z pracami pod adresem podanym w pkt. 9 niniejszego regulaminu.
4. Na odwrocie każdej pracy należy podać w następującej kolejności:
   — numer kolejny pracy wg karty zgłoszenia,
   — tytuł pracy,
   — imię, nazwisko, wiek autora i klasę,
   — adres szkoły.
5. Prace nadesłane na konkurs nie będą zwracane autorom.
6. Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za prace zniszczone bądź zagubione podczas przesyłki.
7. W skład jury konkursu wejdą przedstawiciele organizatorów konkursu oraz zaproszeni fotograficy ze Związku Polskich Artystów Fotografików.
8. Prace będą oceniane w 3 grupach wiekowych:
   — klasy: I — IV szkół podstawowych,
   — klasy: V — VIII szkół podstawowych,
   — szkoły średnie (technika, licea, szkoły zawodowe).
9. Prace należy nadsyłać w płaskich, sztywnych opakowaniach, pod adresem: **Koło ZSMP przy Naczelnym Zarządzie Lasów Państwowych, 00-922 Warszawa, ul. Wawelska 52/54,** z dopiskiem: **Konkurs fotograficzny — Kol. H. Głuchowska** (BULiGL).
10. Terminy:
    — nadsyłanie prac **do 30 kwietnia 1988 r.**
    — planowane zakończenie konkursu oraz ogłoszenie wyników — czerwiec 1988 r.
11. Nagrody:
    — w każdej z grup wymienionych w pkt. 8 regulaminu przewidziane są 3 główne nagrody regulaminowe (pieniężne lub rzeczowe) oraz nagrody specjalne i wyróżnienia.

Po zakończeniu konkursu prace nagrodzone i wyróżnione znajdą się na wystawie pokonkursowej. Otwarcie wystawy połączone będzie z ogłoszeniem wyników i wręczeniem nagród zwycięzcom.

Wyniki konkursu będą ogłoszone w prasie współorganizującej konkurs.

Dodatkowe informacje o konkursie, wynikach, miejscu i terminie wystawy będzie można uzyskać u organizatora konkursu — **Koła ZSMP; telefony: 25-94-28, 25-00-01 wew. 525 (Warszawa).**

## KARTA ZGŁOSZENIA

1. Imię i nazwisko:
   . . . . . .
2. Wiek . . . . . , klasa . . . . . .
3. Adres zamieszkania:
   . . . . . .
4. Adres szkoły:
   . . . . . .
   . . . . . .
5. Tytuły prac:
   . . . . . .
   . . . . . .
   . . . . . .
   . . . . . .

Podpis uczestnika

# dawno... niedawno...

## WSPÓLNY RYNEK

**25 marca 1957 roku** w Rzymie przedstawiciele sześciu państw zachodnioeuropejskich: Francji, Republiki Federalnej Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga podpisali Traktat o Powołaniu **Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.** Wszedł on w życie z początkiem 1958 roku,

248 artykułów traktatu szczegółowo określało, po co zostaje powołana EWG, zwana często Wspólnym Rynkiem; najogólniej mówiąc, chodziło o to, by zlikwidować pomiędzy państwami-członkami Wspólnoty granice polityczne, a także bariery ekonomiczne, zwłaszcza celne. Zamiarem polityków, tworzących EWG (za „ojców" Traktatu Rzymskiego uważa się powszechnie francuskiego męża stanu — **Schumanna** i belgijskiego polityka — **Spaaka**) było przekształcenie Europy Zachodniej w jeden organizm polityczno-gospodarczy. Rychło okazało się, że życie skorygowało te nieco idealistyczne zamiary. Dziś, po 30 latach, nie wszystkie jeszcze cele powołania Wspólnoty zostały osiągnięte. Obecnie mówi się, że dopiero w 1992 r. Europa (zachodnia) stanie się „obszarem bez granic". Na ile i ten termin okaże się realny, pokaże czas. Bo przecież chodzi o sprzęgnięcie ze sobą różnych zgoła gospodarek, o usunięcie wielu jeszcze sprzeczności rozwoju i uzgodnienie wielu spornych problemów. Tyle że obecnie EWG to już nie sześć, lecz kilkanaście państw, bo do Traktatu Rzymskiego przystąpiły Wielka Brytania, Irlandia, Dania, Hiszpania, Portugalia, Grecja. Jest więc EWG, niezależnie od istniejących sporów, różnic, odmienności poglądów w sprawach gospodarczych i politycznych — ważnym elementem współczesnego świata. Coraz częściej występuje wobec innych potęg gospodarczych świata kapitalistycznego, głównie USA i Japonii, jako całość, a ostatnio nabrały realniejszego kształtu możliwości porozumienia się w EWG z Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (niezależnie od porozumień poszczególnych krajów tych dwóch ugrupowań gospodarczych).

Przyszłość Europy Zachodniej — co brzmi może dziwnie — jest uwikłana w historię i bez niej nie sposób zrozumieć istoty celów EWG, ani trapiących ją sprzeczności. Bo przecież chodzi o związek krajów, które przez wieki były sobie wrogie (Niemcy — Francja, Belgia, Holandia, a sięgając dalej Anglia — Francja), które konkurowały między sobą, o kraje bardzo dumne ze swej tożsamości. Francja, na przykład, nigdy nie zgadzała się, by zrzec się na czyjąkolwiek rzecz swojej suwerenności, a długoletni prezydent tego kraju, gen. de Gaulle, mówił o Wspólnocie Europejskiej zawsze jako o „Europie ojczyzn", w ten sposób przeciwstawiając się wysuwanemu przez niemieckich polityków hasłu „Ojczyzna Europa". Bo przecież chodzi o kraje o bardzo różnej historii i teraźniejszości gospodarczej (stosunkowo zacofane Grecja i Portugalia, a z drugiej strony bogate i nowoczesne RFN, Francja, W. Brytania).

Jednakże, spoglądając na bieg spraw zachodnioeuropejskich, wydaje się, że prędzej lub później dojdzie do integracji państw i społeczeństw tego obszaru. Jakie to stworzy nowe problemy — są to już pytania należące do przyszłości.

**SZPERACZ**

**Spełniając postulaty niektórych Czytelników TOMIKA zamieszczamy dziś porcję rad dla początkujących obserwatorów, a także mapkę ważniejszych gwiazdozbiorów widocznych o tej porze z naszego terytorium. Oczywiście lepszą od naszej mapki byłaby obrotowa mapa nieba, gdyż można ją ustawić na dowolną godzinę dowolnego dnia roku. Sprzedaż wysyłkową takich map prowadzi Zarząd Główny PTMA, ul. Solskiego 30/8, 31-017 Kraków. Cena: 250 zł + 100 zł koszt przesyłki. Pieniądze należy wpłacić na konto: PKO I OM-Kraków nr rachunku 35510-16391-132.**

**PREZES**

*Rady dla początkujących*

## CO OBSERWOWAĆ?

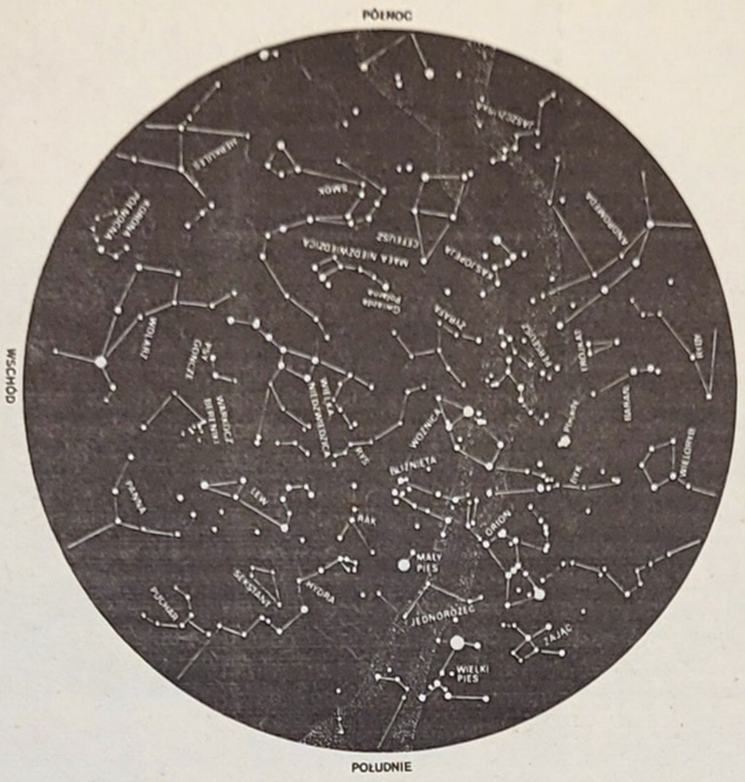


*Mapka ważniejszych gwiazdozbiorów wiosennego nieba widocznych w Polsce około godz. 19 w ostatnich dniach marca. Oddaje ona obraz nieba, jeśli trzymać ją będziemy dokładnie nad głową i zorientowaną według zaznaczonych kierunków świata*

Tomiku, w „Świecie Młodych", i nie tylko, zamieszczane są często opisy budowy prostych lunet astronomicznych. Mało się jednak drukuje na temat — co przez takie lunety można obserwować. O tym właśnie chciałem napisać.

Każdy na pewno potrafi odnaleźć na niebie Wielki Wóz. Przypomina on swym kształtem wóz ze złamanym dyszlem. Właśnie w miejscu tego „złamania" znajduje się jasna gwiazda Mizar. Jest on bardzo wyraźnym układem podwójnym. Jego drugiego towarzysza Alkora, jeśli się ma ostry wzrok, można dostrzec nawet gołym okiem (!) nie mówiąc już o lunetach, czy lornetkach. Również bardzo wyraźny układ podwójny, znajduje się w gwiazdozbiorze Łabędzia. Jest nim gwiazda Albireo. Układ ten trudno rozdzielić gołym okiem, lecz zwykłą lornetką można już odróżnić dużą gwiazdę o żółtym zabarwieniu od drugiej, mniejszej, o barwie niebieskiej.

Innymi, ciekawymi obiektami na niebie nocnym są gwiazdy zmienne. Co pewien okres ulega zmianie ich jasność, a nawet barwa i kształt. Leżący w gwiazdozbiorze Perseusza Algol (zmienia on swą jasność średnio co 2 doby i 21 godzin) i gwiazda Beta z gwiazdozbioru Lutni (zmienia swą jasność średnio w ciągu tygodnia) to gwiazdy zmienne, zaćmieniowe. Są to tzw. ciasne układy podwójne, w których w ciągu obrotu dwu gwiazd wokół wspólnego środka masy, jedna z nich przyćmiewa (zasłania) na pewien czas drugą. Stąd biorą się ich zmiany jasności. Innymi, tym razem pojedynczymi gwiazdami zmiennymi są Beta i Delta Cefeusza (jasność Delta Cefeusza wzrasta przez około 1,5 dnia, maleje zaś przez 4 doby). Zmiany blasku tego rodzaju gwiazd trwają długo, do ich obserwacji trzeba uzbroić się przede wszystkim w cierpliwość.

W nocy, na niebie, chyba najłatwiej odszukać jest Księżyc. Jego obserwacje najlepiej prowadzić w czasie, gdy ten do połowy jest zaciemniony, a więc w jego pierwszej i ostatniej kwadrze. Wyraźniej wtedy są widoczne kratery na jego powierzchni.

Kto zaś chciałby poobserwować meteory powinien to uczynić w sierpniu. Wtedy to spada na ziemię jeden z większych roi meteorów — Perseidy. Najwięcej spada ich od 10 do 12 VIII, a ich radiant znajduje się w gwiazdozbiorze Perseusza. Inne roje meteorów występują:

w październiku — Orionidy z radiantem w Orionie,

w listopadzie — Leonidy z radiantem w Lwie,

w grudniu — Geminidy z radiantem w gwiazdozbiorze Bliźniąt.

Kto nie potrafi odnaleźć na niebie wymienionych konstelacji, niech posłuży się mapą nieba nocnego, gdzie powinny być zaznaczone również wymienione tutaj gwiazdy.

**Damian Olszewski**
**ul. 16 Stycznia 45/6**
**97-500 Radomsko**

PS. Tekst powyższy opracowałem w oparciu o książkę Joanny Udalskiej pt.: „Co widać na niebie".

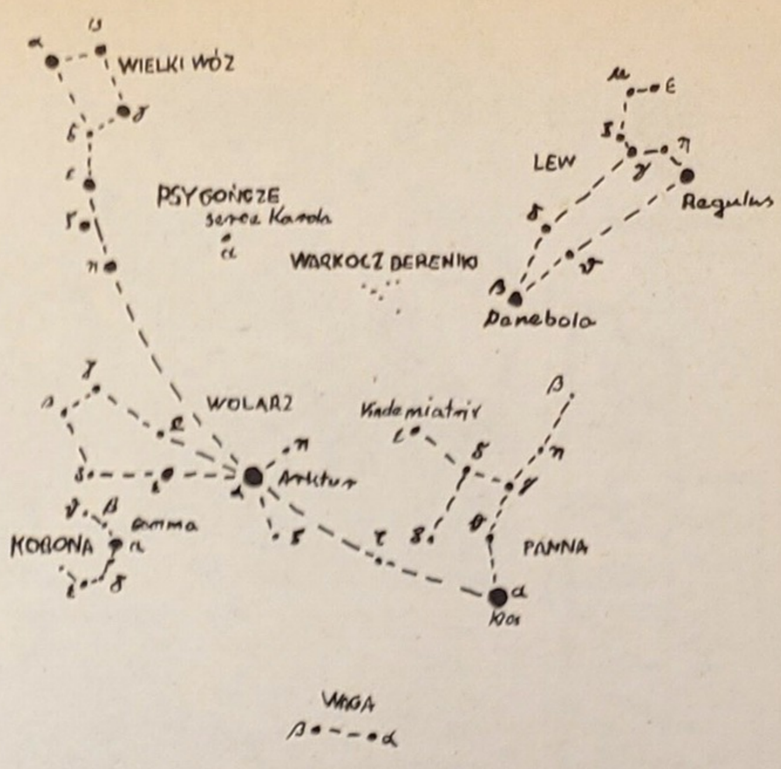


## WIOSENNE NIEBO

Najpierw odszukujemy na niebie Wielki Wóz, wiszący teraz wysoko nad naszymi głowami w pobliżu zenitu, oraz Kasjopeję po przeciwnej stronie bieguna nisko nad północnym horyzontem. Woźnica z Kapellą zniża się w stronie północnego zachodu. Powróćmy wzrokiem do Wielkiego Wozu (patrz rys.). Jeżeli przedłużymy jego dyszel zatrzymując właściwe mu zakrzywienie, natrafimy w odległości równej mniej więcej podwójnej długości dyszla na jasną, pomarańczowej barwy, gwiazdę. Jest to Arktur, Alfa Wolarza (Bootes), jedna z najjaśniejszych gwiazd wiosennego nieba. Arktur jest jedną z najbliższych nam gwiazd stałych. Reszta gwiazdozbioru widoczna jest w kierunku północnym od Arktura (stanowi go pięciobok gwiazd 3 i 4 wielkości).

Przedłużając dalej łuk natrafimy na Spicę, (Kłos) Alfę Panny. Spica jest gwiazdą podwójną odległą o 200 lat świetlnych. Kolejną gwiazdą godną uwagi jest Epsilon Panny, nosząca nazwę Vindemiatrix (3 wielkość gwiazdowa).

Na linii Wielki Wóz — Spica leżą dwa niepozorne gwiazdozbiory. Tuż pod dyszlem zaczyna się konstelacja Psów Gończych, których jedyna, jaśniejsza gwiazda nosi nazwę Cor Caroli (Serce Karola XII). Dalej na południe mamy Warkocz Bereniki (Coma Berenices), gwiazdozbiór nie posiadający gwiazd jaśniejszych, obfituje on natomiast w gwiazdy słabsze.

Kolejnym gwiazdozbiorem na wiosennym niebie jest Lew (Leo) z piękną gwiazdą pierwszej wielkości Regulus (Alfa), Gwiazdozbiór Lew ma bardzo charakterystyczny kształt (podobny do olbrzymiego żelazka krawieckiego). W „sierpie" „żelazka" znajduje się radiant (punkt promieniowania) listopadowego roju gwiazd spadających tzw. Leonid.

Odszukajmy na niebie jeszcze jeden gwiazdozbiór wiosenny mianowicie Węża Wodnego (Hydra). Przedstawia się on jako bardzo długi sznur gwiazd obejmujący swymi splotami niemal 1/3 obwodu nieba.

Życzę udanych obserwacji.

**Tomek Ratajczak**
**ul. B. Chrobrego 32/111**
**40-881 Katowice**

PS. Korzystałem z książek: J. Pagaczewskiego „Przewodnik po niebie gwiaździstym", J. Gadomskiego „Obrazy nieba".

*Komu wierzyć?*

## CZY ANTYMATERIA ISTNIEJE?

Zacznę od tego, co to jest antymateria. Encyklopedia Powszechna PWN interpretuje ją jako hipotetyczną substancję zbudowaną z „antyatomów", to jest układów fizycznych zawierających odpowiednio zamiast cząstek — antycząstki. Możliwość istnienia takich układów wynika z prawa symetrii cząstka-antycząstka.

Żeby rozwinąć jednak problem materii i antymaterii trzeba cofnąć się do samego początku, tzn. do Wielkiego Wybuchu. Wtedy właśnie eksplodowało „małe ziarenko" zawierające całą materię wszechświata. Wszystko to co pozostało po Wielkim Wybuchu zaczęło się powoli rozszerzać, a z rozrzedzonej substancji kosmicznej zaczęły powstawać galaktyki, gwiazdy, a potem planety.

Gdyby jednak na samym początku, w pierwszych minutach istnienia wszechświata, materii i antymaterii było tyle samo, powinny były one się anihilować i nie powstałoby nic. Na to jest jednak wytłumaczenie — na samym początku materii było więcej niż antymaterii i materia, która nie uległa anihilacji zaczęła się rozszerzać i rozszerza do dziś. Jednak gdyby tak się stało, antymateria nie istniałaby już.

Zwolennicy hipotezy o istnieniu antymaterii znaleźli wyjście z sytuacji i stwierdzili, że wszechświat jeszcze współcześnie zawiera mniej więcej równe ilości materii i antymaterii. Ich zdaniem stało się to tak: Niektóre z obszarów wszechświata tuż po Wielkim Wybuchu wykazywały przewagę materii nad antymaterią, a inne przewagę antymaterii nad materią. Wtedy właśnie temperatura obniżyła się i cząstki i antycząstki anihilowały się. Wszechświat natomiast podzielił się na obszary materii i antymaterii.

Hipoteza ta budzi jednak zastrzeżenia, które podaje w swej książce pt.: „Pierwsze trzy minuty" Steven Weinberg. Pierwszym zastrzeżeniem jest to, że nikt dotychczas nie zauważył istnienia antymaterii we wszechświecie. Drugim, że w promieniach kosmicznych dochodzących do Ziemi zaobserwowano materię, ale nigdy antymaterię. Nie stwierdzono także obecności fotonów, które powinny zostać wytworzone w wyniku anihilacji.

Ja sam nie wypowiadam swojego zdania na temat antymaterii. Jedni twierdzą, że antymateria istnieje, inni że nie. I komu tu wierzyć, jeśli i ci, i ci podają wiarygodne przykłady potwierdzające ich hipotezy?

**ARKADIUSZ OLECH (lat 14)**
**z Pruszcza Gdańskiego**
**czł. PTMA**

— Gdzież on się podział? — zdenerwowałem się. — Musimy chyba pójść w kierunku łączki.

— Jesteś bardzo zmęczony, Janie. Ja pójdę.

Podniósł się energicznie, tak jakby nie miał za sobą całodniowego marszu. Zostałem sam, z wyschniętym gardłem i obrzydliwym posmakiem... trocin. Z dłonią na winczesterze zamieniłem się w słuch. Polanka, jak już wspomniałem, znajdowała się całkiem blisko, lecz w puszczy zawsze może zdarzyć się coś nieprzewidzianego. Zwłaszcza nocą. Nie mam tu na myśli drapieżników żerujących o tej porze ani duchów zaginionych wędrowców, o których bajają starzy traperzy. Nie o to mi chodzi.

Opowiadał mi kiedyś pewnien doświadczony łowca skórek, jak zbłądził wracając o szarówce do swego domku w lesie.

„Początkowo — mówił — sam nie mogłem w to uwierzyć. Przecież u licha, chodziłem tym szlakiem od kilku miesięcy! A droga wciąż się dziwnie wydłużała. Wreszcie, zdesperowany, siadłem pod drzewem i tak dotrwałem do świtu. I co się wówczas okazało? Ano to, że znajdowałem się nie dalej niż o sto kroków od swego blokhauzu! Jak to mogło się przytrafić? Zbadałem własne ślady. Wynikało z nich, że krążyłem i to wielokrotnie, wokół własnego domu. Zaiste, jakiś diabeł starał się wyprowadzić mnie na manowce."

Nigdy nie zapomniałem tej opowieści. Nawet idąc otwartą przestrzenią, należy co pewien czas sprawdzić, czy trzymamy się właściwego kierunku. Najczęściej czyni się to niejako automatycznie. Dostrzegamy przydrożne znajome drzewa, kępy krzaków lub też szczyt pobliskiego domostwa. Lecz tam gdzie wzrok nie może napotkać żadnego drogowskazu, na prerii bezkresnej niczym morze, jakże łatwo zabłądzić! A tym bardziej w puszczy.

Opowiadający o swej przygodzie traper, pewien drogi, którą szedł, nie zwracał uwagi na otoczenie. To wystarczyło, by zboczył z właściwego kierunku. Nie wiedział lub zapomniał o tym, że każdy maszerujący człowiek prawą nogą daje nieco dłuższy krok, niż lewą. Mimo woli skręca więc w lewo. Jeśli nie skoryguje tego błędu, zdarzyć się może, że zamiast dojść do celu, zatoczy wokół niego wielkie koło. Coś podobnego mogło się przydarzyć Bennetowi.

Mój wzrok sięgał teraz tak daleko, jak daleko płomień ogniska rozświetlał mrok nocy. Towarzysze nie wracali. Cierpliwie dorzucałem więc do ognia coraz więcej gałęzi, co nie było zgodne z traperskim zwyczajem. Lecz jeśli zgubili drogę w ciemności, tylko w ten sposób mogłem im pomóc.

„Może by ich poszukać" — pomyślałem, ale myśl tę natychmiast odrzuciłem. Byłby to postępek głupca. Przecież równie dobrze sam mogłem zabłądzić. Pozostało więc jedynie czekać, choćby do świtu. Wezbrała we mnie złość na Benneta. Co za głupi pomysł szukać wody po nocy. I to w miejscu gdzie na pewno jej nie ma.

Kiedy tak zżymałem się bezsensownie, usłyszałem w pobliżu cichy lecz wyraźny trzask. Po chwili powtórzył się. Może to jakieś zwierzę, może wraca Karol lub Bennet? A może... tajemniczy wędrowiec? Pamiętny na przygodę Franka Benneta odsunąłem się od ogniska w cień nocy. Moja przezorność okazała się zbyteczna, bo po chwili dojrzałem Karola i Franka dźwigającego oburącz nasz kociołek.

— Nareszcie! — wyszedłem z cienia.

— Doktorze — zachichotał weterynarz — mam wodę!

Nie podzieliłem jego entuzjazmu.

— Myślałem, żeście przepadli z kretesem — burknąłem. — To był wariacki pomysł.

— Przestań się dąsać, Janie — skarcił mnie Karol. — Przecież jesteśmy. Zdrowi i cali.

— Bardzo się niepokoiłem.

— I dlatego wyszedłeś nam naprzeciw? Gdybyś jeszcze przeszedł ze sto kroków, spotkalibyśmy się w połowie drogi.

Zaniemówiłem ze zdumienia.

— Dokopałem się źródła, będzie kawa! — rozradowany i dumny ze swego wyczynu, weterynarz postawił kociołek przy ogniu.

Pominąłem jego słowa milczeniem, bo co innego mnie zainteresowało.

— Jak to, Karolu? Twierdzisz, że widzieliście mnie w lesie?

— Ciebie nie, lecz twoją pochodnię.

— Moją pochodnię?... — wyjąkałem.

Cdn.

# BINIO BILL kontra TROJACZKI BENNETA

TEKST I RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

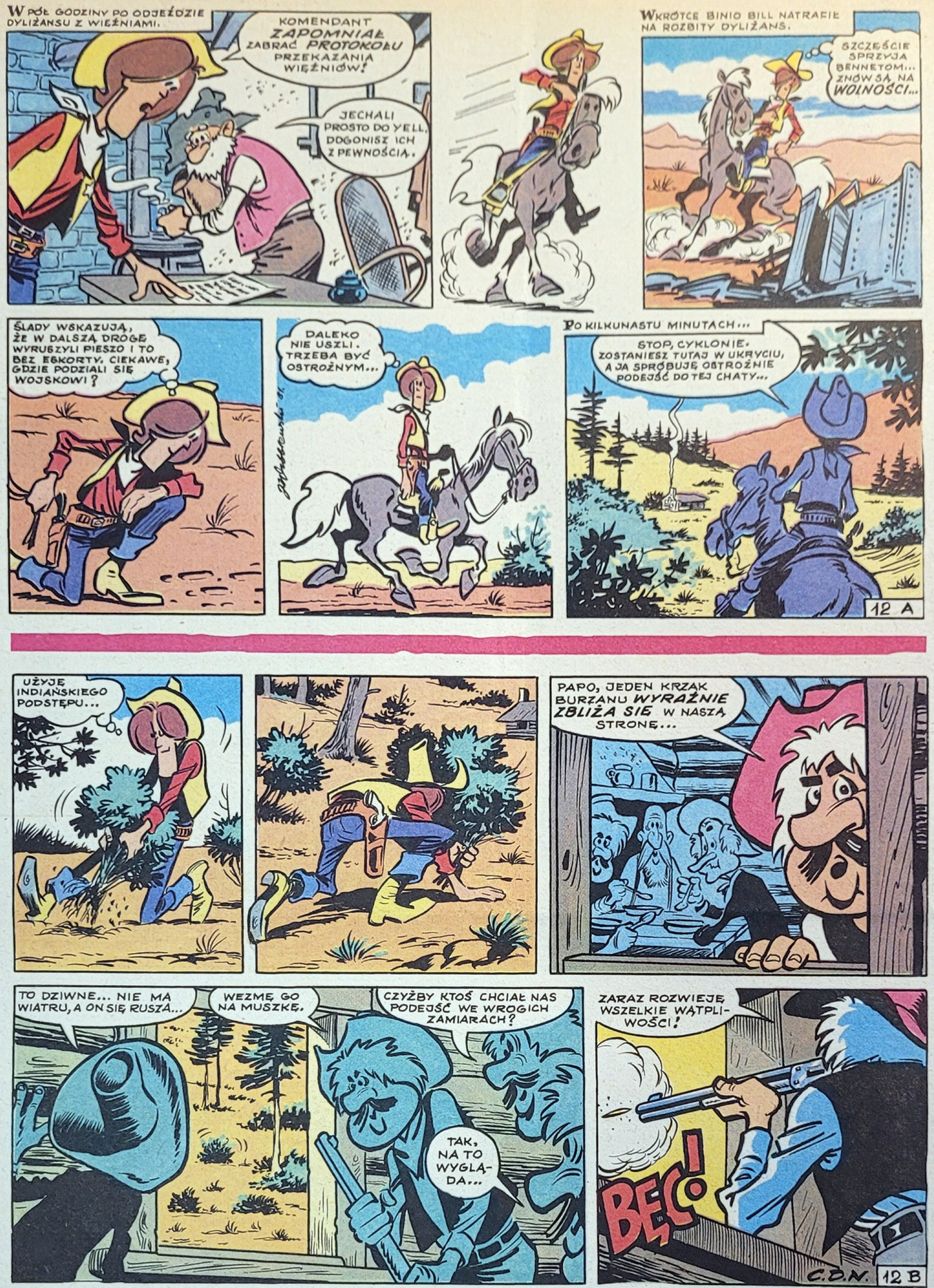



## ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
35 (4430)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 998/G/88. U-24
Nakład 439 000 egz.


NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

## UŚMIECH NUMERU

**ZNAJOMA** rodziny Mądralów, młoda mężatka, poszła do sklepu kupować mięso na obiad. Ogląda niezdecydowana różne kawałki. Sprzedawczyni stara się jej pomóc:

— To ma być wieprzowina czy wołowina? Mięso na befsztyk czy na pieczeń?

— Wszystko jedno! Chodzi o to, żeby się nie przypalało...

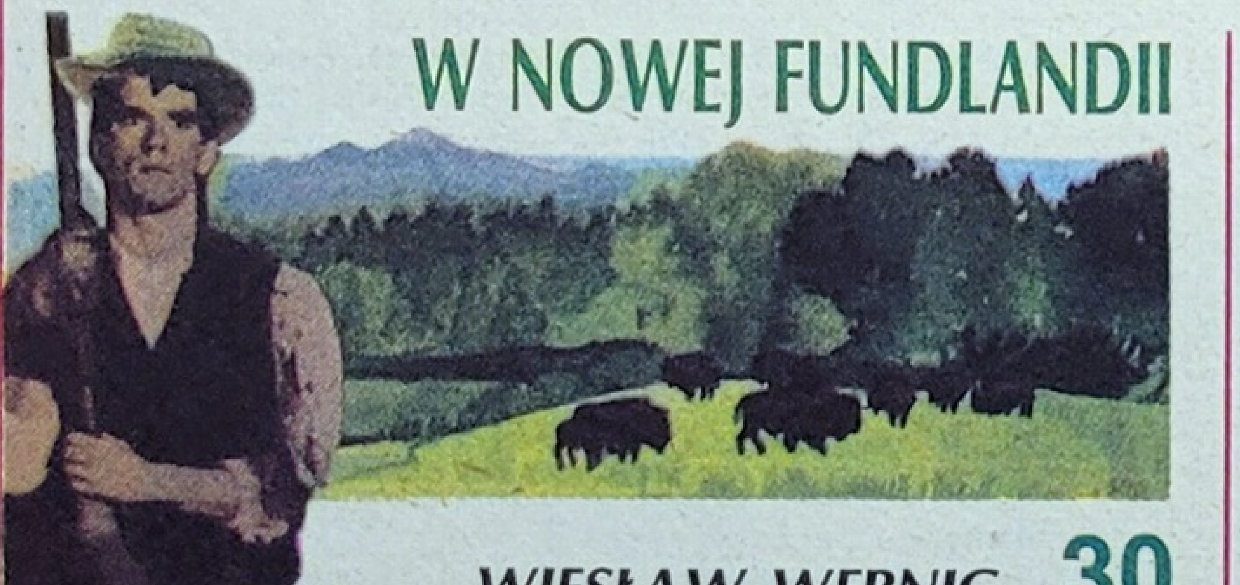

## W NOWEJ FUNDLANDII

*WIESŁAW WERNIC* **30**

— Nie wiem — odpowiedział poważnie Karol. — Przypuszczam, że chcą pozostać w ukryciu. I nie pytaj, dlaczego, bo na takie pytania nikt ci nie odpowie.

— Zostajemy? — usiadłem pod pniem sosny. Bolały mnie nogi, bolał grzbiet od dźwigania tobołu z mięsem.

— Zostajemy — zdecydował Karol, a Bennet postawił na ziemi kociołek.

— Kawa! Mamy kawę, jej łyk dobrze nam zrobi.

— Chcesz jeść kawę? — zażartował Karol. — Suche to i włazi między zęby.

— Jak to, jeść?

— No, bo tu nie ma wody. Najbliższa o pół dnia marszu.

— Tego tylko brakowało! — komicznie stęknął Bennet. — Lecz widzę ślad po ognisku, więc ktoś tu musiał gotować.

— A może tylko piekł mięso?

— Nikt nie obozuje z dala od wody — upierał się Frank. — Na pewno gdzieś w pobliżu znajduje się źródełko lub po prostu dziura pełna wody. W gardle mi zaschło. Pójdę poszukać.

Propozycja była całkiem nierozsądna. Las ciemniał coraz bardziej. Frank mógł zabłądzić.

— Daj spokój, Frank — powiedziałem. — To ja odkryłem przed kilku dniami ten ślad po ognisku. Wody w pobliżu nie znalazłem. Tam dalej — machnąłem ręką — znajduje się nieco podmokła łączka. Pewnie była kiedyś jeziorkiem, lecz obecnie nie wyciśniesz z niej nawet kropli wilgoci.

— A jednak spróbuję.

— Daj spokój! — powtórzyłem.

— Jutro dotrzemy do rzeczki — zapewnił Karol. — Będziesz miał wody po dziurki w nosie.

— A jednak spróbuję — uparł się Frank. Opróżnił kociołek z mięsa i ruszył we wskazanym przeze mnie kierunku.

— Ale uparciuch! — rzekłem do Karola. — Trzeba było go zatrzymać.

— Niby w jaki sposób? Stoczyć z nim walkę i skrępować? Nie ma o czym mówić. Frank nie jest dzieckiem i odpowiada za swoje czyny. Jeśli zabłądzi, będzie miał nauczkę. Rozpalmy ognisko, łatwiej nas odszuka.

Jąłem gromadzić chrust i obłamywać niżej rosnące gałązki, co w sumie było żmudną robotą. Ponieważ i Karol przyłożył się do dzieła, zgromadziliśmy stos mogący wystarczyć na krótką wiosenną noc. Wkrótce znikły cienie padające od drzew, widoczność zmalała do kilku zaledwie kroków. Sięgnąłem po zapałki i żółtoczerwony płomień buchnął ze środka ogniska.

Nieco już podpieczone uprzednio kawałki mięsa nadzialiśmy na patyki i ostrożnie trzymaliśmy nad malutkim płomieniem. Zaczynało apetycznie pachnieć, lecz gdy spróbowałem je ugryźć, okazało się twarde jak kamień. Przy pomocy noża odciąłem mały kawałek. Smakował nie lepiej od trocin.

— Coś się tak skrzywił?

— Spróbuj — odparłem.

— Ugryzł kęs i żuł go bardzo długo.

— Nasze pieczyste wyschło na wiór. A jednak musimy jeść. Jutro czeka nas długi marsz.

— Przydałaby się kapinka wody do popicia — westchnąłem.

— Pewnie...

Westchnąłem po raz drugi i poświęciłem się pracowitemu gryzieniu mięsa twardego jak podeszwa. Rozbolały mnie szczęki. Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się z takim mozołem spożywać tak niesmacznej wieczerzy.

Milczeliśmy nasłuchując, czy Frank nie nadchodzi. Las ucichł, ptaki umilkły, zamarł przedwieczorny wiatr.

Dokończenie na str. 7